ISSN2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 2 (49) czerwiec 2020

Spis treści

Spis treści
S. Pilaczyński Wyhamował nas koronawirus 3
S. Pilaczyński 75 lat temu - Gubin maj - czerwiec 1945 16
J. Papaj Wspomnienie o gubińskich "Samurajach" 23
J. Czabator Wieś Zawada i Perłowy Młyn 31
Ks. T. Gierasimczyk Przy śluzach łaski 39
J. Gajda 35 lat Gubińskiego Domu Kultury 43
J. Lewandowski Ptaki krukowate Gubina 51
Z. Pilarczyk Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku 57
T. Lech Wallwitz - Wałowice 67
A. Leda Straż pożarna na Ziemii Gubińskiej 77
Ci, co odeszli - Franciszek Kotapski 81
Gubinianie, odeszli do wieczności 83
J. Kopeć Znasz detale swojego miasta? (4) 84

Fotografia na okładce - Tadeusz Firlej

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Warzyńska.
Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

Wyhamował nas koronawirus

Epidemia koronawirusa wybuchła pod koniec grudnia 2019 roku w chińskim mieście Wuhan. Wirus w zastraszającym tempie rozprzestrzeniał się na świecie i docierał do kolejnych państw, także w Europie. Kolejne ognisko wirusa pojawiło się w północnych Włoszech. Pierwsze przypadki zarażenia potwierdziły Chorwacja i Austria.

26 lutego 2020 W Biurze Bezpieczeństwa Narodowego odbyło się spotkanie prezydenta RP Andrzeja Dudy z premierem Mateuszem Morawieckim, ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim i Głównym Inspektorem Sanitarnym Jarosławem Pinkasem na temat bieżącego stanu przygotowań państwa do walki z koronawirusem. W tym dniu nie odnotowano żadnego wykrytego przypadku zachorowania na skutek korona wirusa - mówił na spotkaniu po południu Prezydent Duda.

Pierwszym pacjentem z potwierdzonym zakażeniem wirusa SARS-CoV-2.- nosicielem koronawirusa w kraju był mieszkaniec Cybinki (lubuskie). Pacjent został zdiagnozowany jako zakażony 4 marca. Podróżował on autokarem z Niemiec - gdzie najprawdo-podobniej nastąpiło zakażenie - do Zielonej Góry. Chory 4 marca trafił na Oddział Zakaźny Szpitala Uniwersyteckiego im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze. Zdrowy opuścił szpital 20 marca.

Koronawirus poprzestawiał Polskę, poprzestawiał życie w Gubinie. Poniżej przedstawiamy niektóre lokalne notatki (K. Kaciunka z UM i SPZG), by kiedyś potomni mogli dowiedzieć się, jak było wiosną 2020 roku w naszym mieście.

- 4 marca - pojawił się pierwszy komunikat przeznaczony dla osób powracających do kraju z rejonów, w których stwierdzono występowanie koronawirusa. Dla osób podejrzewających chorobę w informacji wskazano numery kontaktowe do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gorzowie Wielkopolskim, Klinicznego Oddziału Chorób Zakaźnych w Zielonej Górze oraz do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krośnie Odrzańskim;

- 5 marca - w Zachodnim Centrum Medycznym wprowadzono zakaz odwiedzin hospitalizowanych pacjentów;

- 11 marca - pojawił się komunikat burmistrza skierowany do

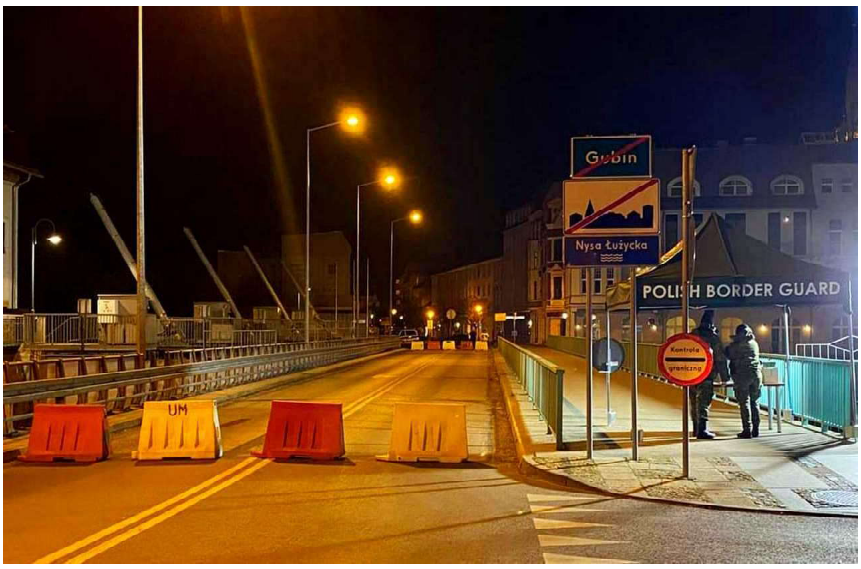

W nocy z 14 na 15 marca. Wstrzymano ruch graniczny…

mieszkańców Gubina. "W trosce o zdrowie Państwa oraz pracowników Urzędu Miejskiego w Gubinie, prosimy o rozważenie możliwości ograniczenia osobistego załatwiania spraw i procedowanie ich w

fot. Facebook

Hania tęskni za przedszkolem.

formie korespondencji tradycyjnej lub elektronicznej, a także dokonywanie wpłat za pomocą bankowości elektro-nicznej".

- 11 marca - Decyzją Mini-sterstwa Edukacji Narodowej, w związku z koronawirusem żłobek, przedszkola oraz szkoły w Gubinie zostały zamknięte od czwartku 12 marca do środy 25 marca. Jedynie 12 i 13 marca rodzice mogli przyprowadzać dzieci do szkół podstawowych, przedszkoli i żłobków, ale nie odbywały się lekcje i zajęcia. Nauczyciele sprawowali nad dziećmi tylko opiekę. Ponadto wstrzymano zajęcia w Gubińskim Domu Kultury (od 11 do 27 marca) oraz na świetlicy opiekuńczo-wychowawczej przy ul. Gdańskiej. Nakazano także zamknięcie prywatnego żłobka "Bajka" oraz, na mocy zarządzenia wojewody, placówki wsparcia dziennego, centra integracji społecznej, kluby integracji społecznej, dzienne domy i kluby seniora, środowiskowe domy samopomocy oraz warsztaty terapii zajęciowej. (Na tamtym etapie podawano daty końcowe zamknięcia placówek, nikt nie spodziewał się, że tyle potrwa utrzymywanie obostrzeń);

- 12 marca - Miejski Ośrodek Sportu ogłosił, że od 14 marca kryta pływalnia zostaje zamknięta (do odwołania);

- 13 marca - poinformowano, że wprowadza się ograniczenia w gubińskiej komunikacji miejskiej od 16 marca, która obsługiwała podróżnych według rozkładu, bez autobusów szkolnych;

- 13 marca - podano informację, że w związku z trwającą rekrutacją do Żłobka Miejskiego, na budynku placówki (przy ul. Racławickiej 2) umieszczono specjalną skrzynkę podawczą. Wszyscy zainteresowani rodzice i opiekunowie mogli wrzucać do niej wymagane w procesie rekrutacji formularze. Było to spowodowane zamknięciem żłobka;

- 13 marca - pojawił się kolejny komunikat Burmistrza Gubina, który wprowadzał nowe warunki pracy w Urzędzie Miejskim od 16 marca 2020 r. "Z uwagi na zagrożenie zakażeniem koronawirusem, w trosce o zdrowie interesantów i pracowników wprowadzamy ograniczenia kontaktów osobistych z pracownikami Urzędu Miejskiego w Gubinie. Taki stan będzie obowiązywał od poniedziałku (16 marca 2020 r.) do odwołania. W celu załatwienia spraw prosimy o kontakt mailowy, telefoniczny lub za pośrednictwem platformy EPUAP. Liczymy na Państwa wyrozumiałość. Działania podejmujemy w trosce o Państwa zdrowie. ZASADY: a) w holu Urzędu Miejskiego wystawione zostaną stoły, druki obowiązujących formularzy oraz skrzynka, do której będzie można wrzucić wypełniony dokument, b) Urząd Stanu Cywilnego będzie wydawał jedynie akty zgonu - w celu załatwienia

sprawy proszę kontaktować się telefonicznie pod numerem telefonu: 68 455 81 40, c) w ślubach udzielanych w Urzędzie Stanu Cywilnego w Gubinie udział będzie mogła wziąć ograniczona liczba osób (państwo młodzi, świadkowie i rodzice), d) kasa Urzędu Miejskiego w Gubinie zostaje zamknięta. Przypominany, że wpłat można dokonywać za pośrednictwem bankowości elektronicznej, na rachunki bankowe wskazane w posiadanych dokumentach lub umieszczonych na stronie internetowej urzędu, e) odwołane zostają poniedziałkowe osobiste przyjęcia petentów przez Burmistrza, e) w sprawach niecierpiących zwłoki proszę kontaktować się telefonicznie z pracownikiem odpowiedzialnym za daną sprawę".

- 13 marca - Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji wprowadziło zamknięcie granic w nocy z 14 na 15 marca. Na początek na 10 dni, ale z możliwością przedłużenia. W efekcie oznaczało to zakaz wjazdu do Polski dla cudzoziemców. Polscy obywatele wracający do kraju, po przekroczeniu granicy, musieli poddać się 14-dniowej kwarantannie. Wyjątek stanowiły osoby z obszarów przygranicznych, które mieszkają w Polsce, ale pracują na co dzień w kraju sąsiednim. Zawieszono międzynarodowe połączenia osobowe lotnicze i kolejowe. Zakazano zbiorowych zgromadzeń powyżej 50-ciu osób, dotyczy to zarówno manifestacji, zgromadzeń w celach rozrywkowych, jak i praktyk religijnych.

- 14 marca - ograniczono działalność galerii handlowych, w tym gubińskiego Hosso, na terenie której mogły działać jedynie sklepy spożywcze, drogerie, apteki, pralnie, gastronomia (wynos lub dowóz) i placówki bankowe.

- 14 marca - ograniczono działalność punktów gastronomicznych takich jak restauracje, kawiarnie, puby, bary i kasyna (punkty te mogły prowadzić działalność tylko w formie "na wynos" i "na dowóz").

- 15 marca - przejście graniczne w Gubinie zostało zamknięte dla ruchu samochodowego, a otwarte zostało wyłącznie dla Polaków poruszających się pieszo. Było to spowodowane wyłączeniem z kwarantanny mieszkańców regionów przygranicznych, którzy pracują w Niemczech. Niestety, zgodnie z decyzją rządu najbliższe przejście graniczne dla ruchu samochodowego zlokalizowano w Olszynie i Świecku, gdyż Gubinek też został zamknięty. Wszystkie pobliskie przejścia (piesze, rowerowe i samochodowe) były pilnowane przez funkcjonariuszy Straży Granicznej, Policji i żołnierzy.

- 16 marca - Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej zawiesiło

funkcjonowanie Izby Muzealnej i biura. Pozostał kontakt telefoniczny z członkami zarządu.

- 17 marca - samorząd zorganizował akcję "Zakupy i leki dla seniorów" - "W tym trudnym czasie, musimy się wspierać, a szczególnie zadbać o naszych seniorów jako grupę największego ryzyka. Dla zdrowia i bezpieczeństwa osób starszych, samotnych lub z niepełnosprawnościami mieszkających w Gubinie niezwykle ważne jest wsparcie rodzin, sąsiadów i znajomych. Dla tych, którzy nie mogą liczyć na taką opiekę, uruchamiamy specjalną akcję pomocy. W ten sposób chcemy uchronić takich mieszkańców przed koniecznością wychodzenia z domów. Z takiej pomocy mogą skorzystać osoby samotne, które w obecnej sytuacji nie mogą liczyć na pomoc rodziny lub sąsiadów. W ramach akcji zorganizowanej przez Urząd Miejski w Gubinie wykonywane będą podstawowe zakupy oraz pomoc w załatwieniu i realizacji recepty na leki. Wszystkich zainteresowanych prosimy o kontakt z koordynatorem akcji pod numerem telefonu: 68 455 81 30. Co najważniejsze! dla zapewnienia bezpieczeństwa każda usługa będzie skoordynowana w ten sposób, że żaden wolontariusz nie zapuka do domu seniora, jeśli starsza osoba nie zgłosi wcześniej przez telefon zapotrzebowania na usługę. Jeżeli nie zgłaszałeś zapotrzebowania na pomoc i nie rozmawiałeś telefonicznie z koordynatorem nie otwieraj osobom podającym się za wolontariuszy drzwi! Jeśli znasz samotną starszą osobę, która nie ma rodziny lub sąsiadów, którzy mogliby ją wyręczyć, to podaj jej ten numer telefonu - 68 455 81 30. Ponadto jeśli sam masz chęć pomóc osobom starszym w zakupach to ten numer jest również dla Ciebie."

- 17 marca - miasto Guben wyznaczyło specjalne parkingi przeznaczone dla samochodów Polaków pracujących w Niemczech ("Kirchplatz" przy ul. Kirchstraße);

- 17 marca - przejście graniczne Gubin-Guben na mocy rozporządzenia Ministra MSWiA zostało dopuszczone do ruchu samochodów osobowych do 3,5 tony;

- 17 marca - Burmistrz Guben Fred Mahro - podał, że przygranicznym mieście zanotowano pierwszy przypadek koronawirusa;

- 18 marca - lokalny samorząd zaczął promować gubińskie punkty

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

gastronomiczne, których działalność została mocno ograniczona "Obecna sytuacja z jednej strony wielu z nas zmusza do pozostania w domu, a z drugiej jest bardzo trudna zwłaszcza dla podmiotów gospodarczych, które musiały zamknąć lub ograniczyć swoją działalność. Dobrym rozwiązaniem jest skorzystanie z lokalnych przedsiębiorstw gastronomicznych, które oferują jedzenie na dowóz lub na wynos."

- 18 marca - Informacja z ZUS o możliwości odroczenia o 3 miesiące terminu płatności składek za czas od lutego do kwietnia i zawieszenie na 3 miesiące umów z ZUS, w których termin płatności rat bądź odroczonych składek przypada na okres pomiędzy marcem, a majem.

- 20 marca - pierwsza informacja o planowanym wsparciu dla przedsiębiorców. "Burmistrz wraz z radnymi miejskimi opracowuje pakiet pomocy dla lokalnych przedsiębiorców, którzy w obecnej sytuacji są narażeni na straty lub musieli zawiesić prowadzenie swojej działalności gospodarczej. Już teraz przedsiębiorcy mogą starać się o odroczenie luz rozłożenie na raty należności oraz o umorzenie odsetek podatkowych. Wnioski będą rozpatrywane w trybie ordynacji podatkowej. Ponadto trwają pracę nad wydłużeniem przysługujących ulg dla handlujących na gubińskich targowiskach oraz możliwością wprowadzenia ulg dla przedsiębiorców wynajmujących gminne lokale i grunty, którzy ze względu na stan epidemiczny musieli zawiesić swoją działalność. Pamiętajmy, że samorząd lokalny może pomóc tylko w zakresie, w jakim ma kompetencje. Ponadto wciąż czekamy na rozwiązania rządowe zapowiedziane w specustawie tzw. "tarczy antykryzysowej"."

- 21 marca - burmistrza wystosował do mieszkańców apel o pozostanie w domach.

- 24 marca - sieć sklepów Tesco wprowadziła specjalne godziny zakupów dla seniorów. (9:00 - 10:00, później wprowadziły to inne sklepy podając godziny: 10-12). W wyznaczonych godzinach seniorzy mogą liczyć na wsparcie obsługi sklepów oraz pierwszeństwo w kolejkach do kas.

- 24 marca - rząd wprowadził ograniczenie przemieszczania się za wyjątkiem: drogi z i do pracy, wolontariatu w walce z koronawirusem i niezbędnych spraw życia codziennego;

- 25 marca - dyrektor Gubińskiego Domu Kultury Janusz Gajda wspólnie z Burmistrzem Gubina podjęli decyzję o odwołaniu 59. Wiosny Nad Nysą, która zaplanowana została jako wspólne polsko-niemieckie

przedsięwzięcie odbywające się w dniach 15-17 maja br. Decyzja podyktowana jest wciąż rozwijającą się sytuacją epidemiczną w Polsce;

- 26 na 27 marca 2020 r. zaczęły obowiązywać nowe ograniczenia w przekraczaniu granic, które dotknęły Polaków na co dzień pracujących w Niemczech. W związku z wejściem w życie rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 24 marca br. wprowadzone zostały kolejne ograniczenia w przekraczaniu granicy państwowej. Dotyczyły one będą osób, które mieszkają w Polsce, bądź w kraju sąsiednim, ale pracują na co dzień w drugim kraju i do tej pory przekraczały granicę regularnie. Dotychczas, w drodze do pracy i z pracy, osoby te mogły przekraczać granice i nie były objęte 14-dniową kwarantanną. Podstawą do tego były dokumenty potwierdzające zatrudnienie po drugiej stronie granicy. Począwszy od 27 marca 2020 r. 14-dniową obowiązkową kwarantanną objęte zostały również osoby przekraczające granice, na co dzień pracujące w państwie sąsiednim." Wyjątkiem objęci zostali kierowcy wykonujący przewóz drogowy;

- 1 kwietnia - polski rząd wprowadził kolejne ograniczenia w związku z koronawirusem. Od 1 kwietnia do odwołania każda osoba do 18 roku życia z domu mogła wyjść tylko pod opieką dorosłego opiekuna, a parki, bulwary, czy plaże zostały zamknięte. Za złamanie zakazów groziła kara od 5 do nawet 30 tys. zł. Oprócz tego zmieniono zasady robienia zakupów w sklepach stacjonarnych (limity osób na m2), poczcie i zawieszono działalność salonów fryzjerskich, kosmetycznych i tatuaży.

- 1 kwietnia - opublikowano pierwsze szczegóły dotyczące rządowej "Tarczy Antykryzysowej",

- 3 kwietnia - W związku ze stanem epidemii od 3 kwietnia do 11 kwietnia Lasy Państwowe wprowadziły tymczasowy zakaz wstępu do lasu. Straż Leśna egzekwowała przestrzeganie tego zakazu.

- 6 kwietnia - Cmentarz Komunalny został zamknięty dla odwiedzających groby. "Informujemy, że ze względu na wprowadzony w kraju stan epidemii i obowiązujące z tego powodu ograniczenia, gubiński cmentarz zostaje zamknięty do odwołania dla osób odwiedzających groby. Zakaz nie dotyczy jedynie uczestnictwa w obrzędach związanych z pogrzebem. Jednak i tutaj wprowadzono obostrzenia - w pogrzebie uczestniczyć może tylko 5 osób z najbliższej rodziny."

- 7 kwietnia - w związku z licznymi prośbami mieszkańców zakaz dotyczący cmentarza został zmodyfikowany. "Informujemy, że po licznych prośbach mieszkańców zdecydowaliśmy się otworzyć cmentarz

komunalny do piątku (10 kwietnia 2020 r.). Jednocześnie przekazujemy, że sytuacja w tym miejscu będzie stale monitorowana. Jeśli obowiązujące zasady bezpieczeństwa będą przestrzegane - cmentarz będzie otwarty dla odwiedzających groby także po najbliższym piątku. Apelujemy o to, żeby odwiedzając to miejsce wszyscy zachowywali środki ostrożności. Pamiętajmy o ochronie osobistej, zachowywaniu bezpiecznej, co najmniej dwumetrowej, odległości oraz zakazie gromadzenia się. Podczas wizyt na cmentarzu, gdzie odwiedzamy zmarłych, zachowajmy powagę tego miejsca. Prosimy o to, żeby cmentarz, w tym wymagającym odpowiedzialności czasie, nie stał się miejscem rekreacyjnych spacerów i spotkań towarzyskich."

- 7 kwietnia - napisane na Facebooku przez gubiniankę - cena paliwa: 3.89 zł (nie w Gubinie, może Zielonej G. - dop. red.). Szkoły zamknięte. Zakaz zbiorowisk (max. 2 osoby). Chodzimy w rękawiczkach i maseczkach. Ograniczona liczba kupujących w sklepie. Czekamy w kolejkach na dworze by wejść. Odwołane imprezy, koncerty. Restauracje, teatry, kluby zamknięte. Salony fryzjerskie i kosmetyczne zamknięte. Imprezy rodzinne, wesela odwołane. Max 5 osób na pogrzebie. Zamknięte place zabaw. Praca urzędów ograniczona. Zakaz wchodzenia do lasu! Brakuje maseczek, rękawiczek. Brakuje respiratorów w szpitalach. Granice państwa zamknięte. Loty odwołane. Policja patroluje ulice. Młodzież do lat 18 nie może przebywać na ulicach. Rzeczywistość zmieniła się z dnia na dzień. Boimy się o przyszłość, o to ile to potrwa. Nieustanne informacje dotyczące nowych zakażeń i zgonów. Jurek Owsiak i WOŚP wspiera walkę z COVID-19. Organizujemy zbiórki by wspierać lokalne szpitale. Politycy kłócą się o wybory prezydenckie. Umierają ludzie. Żyjemy w izolacji. Na dworze wiosna, którą oglądamy przez szybę okna;

- 9 kwietnia - rząd wprowadził kolejne ograniczenia. Od 16 kwietnia 2020 roku wprowadzony został obowiązek zasłaniania ust i nosa. Każda osoba w miejscu publicznym będzie musiała nosić maseczkę, szalik czy chustkę, która zakryje zarówno usta, jak i nos. Obowiązek dotyczy wszystkich, którzy znajdują się na ulicach, w urzędach, sklepach czy miejscach świadczenia usług oraz zakładach pracy. Do niedzieli 26 kwietnia nadal obowiązuje zamknięcie szkół i uczelni, przedszkoli i żłobków, zamknięcie pasażerskiego ruchu lotniczego oraz zamknięcie międzynarodowego ruchu kolejowego. Terminy egzaminu ósmoklasisty oraz egzaminu maturalnego zostały przesunięte. Zakaz zgromadzeń i imprez masowych obowiązuje do odwołania. Do niedzieli

fot. Facebook

19 kwietnia 2020 r. obowiązują nadal ograniczenia w przemieszczaniu się, zakaz wychodzenia na ulicę nieletnich bez opieki dorosłego, ograniczenia w wydarzeniach o charakterze religijnych - w kościołach może przebywać maksymalnie 5 osób. Zasada obowiązuje również w święta Wielkiej Nocy! Ograniczenia w funkcjonowaniu galerii handlowych i wielkopowierzchniowych sklepów budowlanych, zasady w poruszaniu się przy pomocy komunikacji publicznej i samochodami większymi niż 9-osobowe, zawieszenie działalności zakładów fryzjerskich, kosmetycznych, tatuażu itd., zakaz korzystania z parków, lasów, plaż, bulwarów, promenad i rowerów miejskich, zamknięcie restauracji, ograniczenia dotyczące liczby osób w sklepach, na targach i na poczcie oraz ograniczenia w działalności instytucji kultury (w kinach, teatrach itp.). Do niedzieli 3 maja nadal obowiązuje zamknięcie granic i obowiązkowa kwarantanna dla osób przekraczających granicę z Polską. W związku z nakazem noszenia maseczek ochronnych lokalny samorząd zakupił 5.000 maseczek ochronnych, które rozdawane były w godzinach zakupów dla seniorów (10 - 12) pod największymi gubińskimi sklepami. Ponadto samorząd zakupił materiały potrzebne do produkcji maseczek przez osoby prywatne.

- 14 kwietnia - Gubińska Fala Pomagania - to kolejna akcja, dotycząca koronawirusa w regionie. Zaczęła się od pani Justyny Cal-Chrobak, która wraz z córką szyje maseczki ochronne. Podczas kilku dni wytężonej pracy udało im się zrobić aż 500 maseczek, które rozdają mieszkańcom. Podczas pierwszego rozdawania przed marketem zebrał się tłum mieszkańców. Każdy chciał maseczkę.

- 14 kwietnia - Gubińska Fala Pomagania - to kolejna akcja, dotycząca koronawirusa w regionie. Zaczęła się od pani Justyny Cal-Chrobak, która wraz z córką szyje maseczki ochronne. Podczas kilku dni wytężonej pracy udało im się zrobić aż 500 maseczek, które rozdają mieszkańcom. Podczas pierwszego rozdawania przed marketem zebrał się tłum mieszkańców. Każdy chciał maseczkę.

- 16 kwietnia - od dziś obowiązuje nakaz noszenia maseczek higienicznych przez wszystkie osoby wychodzące z domu. Ceny maseczek rosną do niebotycznych cen. Maseczka higieniczna jednorazowego użytku kosztująca w gubińskiej aptece w grudniu 1,20 teraz dochodzi do 5 zł. Apteka Pod Basztą sprzedaje je po 4,50 zł. Maseczki wielokrotnego użytku osiągają ceny dochodzące do 8 i więcej złotych. Różne inicjatywy sprawiają, że maseczek przybywa (na szczęście) w nienotowanym do tej pory tempie. Od skrajnej posuchy (miesiąc temu) powoli zmierzamy do "klęski urodzaju". Póki co rękawiczki ochronne są na wagę złota.

- 17 kwietnia - przekazano informacje o pomocy dla przedsiębiorców. Jaka jest propozycja naszego miasta? - Po pierwsze rozważamy pomoc dla prowadzących działalność w branżach najbardziej dotkniętych aktualną sytuacją - tłumaczy burmistrz Bartłomiej Bartczak. - Mowa o branżach wskazanych w rozporządzeniach Ministra Zdrowia, gdzie działalność została ograniczona do zera, czyli przede wszystkim w gastronomii, hotelarstwie, salonach urody - zakłady fryzjerskie, kosmetyczne i pracownie tatuażu oraz usługach związanych z rekreacją i sportem. Oznacza to, że przedsiębiorcy, których działalność kwalifikuje się do jednej z tych grup, będą mogli składać wnioski o zwolnienie z podatku od nieruchomości wykorzystywanych do prowadzenia działalności gospodarczej. Ponadto wszyscy podatnicy mogą ubiegać się o odroczenie terminu płatności podatku lub o rozłożenie powstałej zaległości na raty lub umorzenie powstałych od należności podatkowych odsetek. - W przypadku obu targowisk miejskich stawka najmu zostaje obniżona do kwoty 1 zł brutto za 1 m2 za maj - dodaje Justyna Karpisiak, zastępca burmistrza miasta. - W kwietniu stawka została obniżona do 30% pierwotnej wartości. Jeśli chodzi o opłatę roczną z tytułu użytkowania wieczystego będzie ona płatna do 30 czerwca, a nie do 31 marca. Również opłata za przekształcenie prawa użytkowania wieczystego w prawo własności może być wniesiona do końca czerwca. Pamiętajmy, że samorząd lokalny nie otrzymał z budżetu państwa żadnych środków na pomoc przedsiębiorcom, co oznacza, że takie

wsparcie z pewnością przełoży się na zmiany w budżecie miasta. W efekcie może to oznaczać szukanie oszczędności i rezygnowanie z niektórych inwestycji. Więcej informacji podamy po wprowadzeniu w życie opisywanych przepisów."

- 18 kwietnia - na koncie Facebook Gubińska Fala Pomagania czytamy: Kochani. Czas podziękowań i podsumowań. Przed nami kolejny dzień pracy dla Was. Od wczorajszego postu mamy użyczone dla akcji 3 maszyny z Gubina, 1 z Guben i 1 z Zielonej Góry. Bardzo dziękujemy. W tym miejscu chciałabym również podziękować naszym rodzinom które pomagają nam w pełnieniu misji i cierpliwie dzielą swój czas na to abyśmy mogły szyć maseczki. Każda z nas zaangażowana w trud wolontariatu ma też mniej czasu dla siebie. Czas odpoczynku dzielimy na dzieci, porządki i gotowanie. Jest to poświęcenie godne najszczerszego podziękowania. Mamy od Was szereg pochwał, podziękowań... każda taka wypowiedź czy gest sprawia, że mamy łzy wzruszenia. Jeszcze raz serdecznie dziękuję nam i naszym rodzinom - Ewa Strycharz.

- 20 kwietnia - pierwszy etap luzowania obostrzeń. Otworzono parki i lasy oraz zwiększono limity osób w sklepach i miejscach kultu.

- 21 kwietnia - pismo burmistrzów Gubina i Guben oraz Przewodniczących Polsko-Niemieckiej Komisji Euromiasta Gubin-Guben skierowane do MSWiA o przywrócenie ruchu granicznego dla uczniów, pacjentów i pracowników transgranicznych,

- 24 kwietnia - odbył się protest przeciwko zamknięciu granic zorganizowany przez mieszkańców Euromiasta wzdłuż Nysy Łużyckiej. Mieszkańcy obu miast spacerując przy granicy i wzdłuż Nysy Łużyckiej pokazali, że nie godzą się na wprowadzenie granic. W Gubinie i Guben w ten sposób protestowało kilkaset osób. Wśród nich przedsiębiorcy, pracownicy, uczniowie, samorządowcy... jednym zdaniem wszyscy, którzy chcą uregulowania sytuacji mieszkańców regionów transgranicznych.

- 4 maja - otwarto m.in. galerie handlowe, hotele i miejsca noclegowe. Oczywiście z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Nadal obowiązuje zasada zachowania odległości oraz noszenie maseczek w miejscach publicznych. Od dziś można też umawiać się na zabiegi rehabilitacyjne. Dostępne są również niektóre instytucje kultury takie jak muzea, czy biblioteki. POLSKA - W związku z koronawirusem w Polsce hospitalizowanych jest 2653 osób. Kwarantanną objętych zostało ponad 96 tys. osób, a nadzorem epidemiologicznym ponad 17,7 tys. -

poinformowało w poniedziałek Ministerstwo Zdrowia. Wyzdrowiało ponad 4 tys. W poniedziałek wykryto 244 nowe zakażenia koronawirusem. Zmarło 5 kolejnych osób. W sumie wirus wykryto u 13 937 osób.

- 8 maja - na sesji Rady Miejskiej przyjęto uchwałę gwarantującą pomoc dla przedsiębiorców.

- 11 maja - od tego dnia usługi opiekuńcze świadczą wszystkie miejskie przedszkola, oddziały przedszkolne w szkołach podstawowych i Żłobek Miejski. Objęte usługami opiekuńczymi w tych placówkach zostały dzieci rodziców pracujących.

- 13 maja - Co najmniej do 14 czerwca trwać będzie kontrola graniczna. Rząd zdecydował o jej przedłużeniu o kolejne 30 dni. Kontrola graniczna będzie prowadzona przez Straż Graniczną wraz z policjantami, strażakami oraz żołnierzami.

- 18 maja - od poniedziałku będziemy mogli skorzystać z usług fryzjera i kosmetyczki, a także pójść do restauracji i kawiarni. W lokalach nakazano: limit osób w lokalu (na 1 osobę musi przypadać co najmniej 4 m2), dezynfekcję stolika po każdym kliencie, zachowanie 2 m odległości między stolikami. Ważne! Blaty mogą być odsunięte od siebie o 1 m pod warunkiem, że stoliki oddzieli się dodatkowo przegrodami o wysokości minimum 1 m ponad blat stolika, zachowanie dystansu 1,5 m od gości siedzących przy osobnych stolikach. Podwyższono limit pasażerów w transporcie publicznym. Zwiększono także limit wiernych w kościołach. Od tej pory na jednego wiernego przypadać powinno 10 m2.

- 23 maja - Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Krośnie Odrzańskim poinformowała Starostwo Powiatowe o 3 przypadkach zakażenia wirusem COVID-19 na terenie miasta Gubin. Zakażeni trafili do izolatorium w Żaganiu, a rodzina objęta kwarantanną.

- 23 maja - Firma A.Z. Iwaniccy informuje: W związku z wykryciem wśród pracowników 3 przypadków osób zakażonych koronawirusem, firma Iwaniccy zawiesza produkcję od 25.05.2020. W tym czasie zostaną przeprowadzone badania dla wszystkich pracowników. Każdy z pracowników zostanie indywidualnie poinformowany o terminie i miejscu badania. Do czasu otrzymania wyniku prosimy pracowników o powstrzymanie się od wszelkich kontaktów z osobami postronnymi i przebywanie w miejscu zamieszkania. Podczas przestoju w firmie zostanie przeprowadzona dezynfekcja, aby po otrzymaniu

negatywnych wyników można było ze spokojem powrócić do pracy. Prosimy oczekiwać na informacje telefoniczne i dostosować się do wytycznych które będą obowiązywały podczas badania.

- 25 maja - możliwe będą bezpośrednie konsultacje z nauczycielami maturzystom i uczniom ósmych klas. Uczniowie klas 1-3 w szkołach podstawowych zostają objęci zajęciami opiekuńczymi w szkołach.

- 31 maja - Firma A.Z. Iwaniccy informuje na Facebook: Wszystkie otrzymane testy zakończyły się wynikiem ujemnym !!! (mamy ok. 98% wyników). W poniedziałek wracamy do pracy. Osoby które nie mogą jeszcze rozpocząć pracy z powodu braku wyniku zostaną poinformowane o tym indywidualnie. (sp)

22 maja 2020 w wieku 91 lat zmarła

MARIA BRONOWSKA

członek Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej

Rodzinie i bliskim wyrazy współczucia składają członkowie SPZG

75 lat temu
Gubin maj - czerwiec 1945

W tym roku 8 maja minęło 75 lat od zakończenia II wojny światowej. W nowym miejscu na mapie Polski powstawać zaczęło nowe polskie miasto - Gubin. Poniższy tekst przypomina tamte trudne czasy, a mieszkańcy miasta wspominają maj 1945 roku.

Płk Tadeusz Dziewierski - rocznik 1924.

Powołany do służby wojskowej w kwietniu 1945 roku. Służbę rozpoczął w 40 pułku piechoty w Pabianicach. - 8 maja 1945 roku pełniłem dyżur w plutonie przez całą noc. Około 3 nad ranem 9 maja 1945 roku usłyszałam trąbkę grającą rotę, a za kilka minut zadzwonił polowy telefon plutonu. Zameldowałem się i usłyszałem w słuchawce, żebym obudził oficera i powiadomił go, że wojna się zakończyła. Gdy przekazałem dowódcy plutonu wiadomość, kazał mi ją powtórzyć i wtedy zaczął płakać, a potem każdego z nas podnosił do góry i ze łzami w oczach całował. Radość była wielka wszyscy nawzajem się całowali i płakali ze szczęścia. Po pół godzinie usłyszeliśmy strzały, których było coraz więcej. Wtedy nasz dowódca plutonu otworzył skrzynię z amunicją i polecił nam strzelać w górę na wiwat za zwycięstwo. Sam wystrzelał wszystkie naboje dwóch magazynków z pistoletu TT oraz oddał kilka strzałów z jednej rusznicy. Do rana już nikt nie spał. Wszyscy przygotowywali się do uroczystej zbiórki na placu miejskim w Pabianicach. Zbiórka rozpoczęła się w południe Mszą świętą, potem złożyliśmy przysięgę wojskową, oddano 24 salwy armatnie, a wszyscy żołnierze stojący na zbiórce po trzy strzały, z broni osobistej. Przemawiał dowódca pułku, który na zakończenie powiedział, że nasza dywizja (11 DP) jutro wyrusza na zachód. I tak zaczął się nasz marsz z Pabianic do Brodów przez Kolumnę, Łask, Zduńską Wole, Sieradz, Błaszki, Kalisz, Pleszew, Jarocin, Leszno, Wschowę, Nową Sól, Nowogród Bobrzański, Lubsko, Brody.

Zygfryd Gwizdalski - rocznik 1930.

Rok 1945 - miałem 15 lat. 9 maja ogłoszono, że wojna się skończyła - chociaż dla mojej miejscowości na Pomorzu wojna skończyła się wraz

z wejściem do miasta wojsk radzieckich. Koniecznie muszę wyjaśnić, że Pelplin (pow. Tczew) od 1939 roku leżał na terenie Prus Zachodnich. Kiedy do miasta weszli Rosjanie byli zdumieni, że słyszą język polski, bowiem według map byli na terenie Niemiec. Dlaczego Polacy tak krzyczą? Wyjaśniono, że Niemcy też uważali, że to kraj niemiecki i nie wolno było mówić po polsku, nie tylko na ulicy, ale iw domu. Za używanie języka polskiego były kary, dlatego teraz tak krzyczą po polsku bo nie ma już kar.

- Nie pamiętam dokładnie daty wejścia do miasta Rosjan, ale na pewno była to druga połowa marca 1945 roku. Przed 1 maja Rosjanie - ściślej wojskowy komendant miasta - nakazał sprzątanie ulic. 1 maja odbył się wiec na rynku, były flagi polskie i przemówienia, w których dominowały informacje o klęsce Niemiec. W dniu 9 maja gońcy biegając ulicami wzywali na spotkanie o godz. 12 na placu przed Katedrą. Koniec wojny !!! Były śpiewy, dominowała pieśń "Boże coś Polskę", "Rota" i naturalnie Hymn, była jakaś muzyka i tańce. Ogólna wesołość. Komendant, oficer rosyjski przedstawil burmistrza i powiedział, że teraz będzie tu władza polska. Nazajutrz zaczęto wzywać młodzież do lat 14 by zapisywała się do szkół. O ile pamiętam lekcje rozpoczęły się tuż po 15 maja.

Jerzy Czabator - rocznik 1936.

Urodził się na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, w miejscowości Nagorna powiat Nieśwież, województwo Nowogródzkie. 17 września 1939 r. Nagorną zajęła Armia Czerwona, potem wkroczyli Niemcy, a następnie ponownie Związek Radziecki.

- Dzień zakończenia wojny zastał mnie już jako mieszkańca Związku Radzieckiego. Moja wieś nie była już Polską. O zakończeniu wojny dowiedzieliśmy się po kilku dniach od 9 maja. Nie było tu gazet, radia, telefonu i jakiegokolwiek środka tzw. masowego przekazu. Informacja nie zrobiła na nas żadnego wrażenia. Ojca wcześniej aresztowało NKWD (już do domu nie wrócił), matka została z czwórką dzieci, bezradna wobec wizji na przyszłe życie

w Związku Radzieckim. Tematem numer jeden w domu była nadzieja na wyjazd do Polski. I stało się. Dzięki pomocy dobrych ludzi w 1946 roku wyruszyliśmy pociągiem na zachód. Nasza podróż skończyła się w Bieżycach.

Adolf Leda - rocznik 1939.

Urodzony w Niemczech. Ojciec Józef znalazł się tu przed wojną w poszukiwaniu pracy. Tu poznał przyszłą żonę. Tu rodziły się ich dzieci. Wojna w zasadzie obeszła się z rodziną Ledów łagodnie. Mieszkali w okolicach Frechen w pobliżu Koloni, ojciec pracował u bogatego właściciela ziemskiego. Miejscowość w której mieszkaliśmy zdobyli Amerykanie. - Wydaje mi się, że to był marzec. Jak zapamiętałem dzień zakończenia wojny? - Miałem wówczas 6 lat. Stąd i zasób pamięci z tamtych lat niewielki. Ojciec wspominał, że Niemcy wówczas kiedy dowiedzieli się, że wojna skończyła się byli zadowoleni. Była to ludność, która raczej nie sprzyjała awanturom Hitlera i wojny mieli dosyć. Rodzice mieli świadomość, że coś w ich życiu będzie musiało się zmienić. Mama za wszelką cenę chciała powrócić do Polski. Jak bardzo chciała - tak się stało. Była wiosna 1946 roku, kiedy bardzo okrężną drogą dotarli do Gubina. Tu znaleźli swój dom na zawsze.

KALENDARIUM 20 kwietnia-28 czerwca 1945

- 20 kwietnia - Armia Radziecka zdobyła prawobrzeżną część miasta, obecny Gubin.

- 24 kwietnia - zdobyto lewobrzeżną część miasta, obecny Guben. Miastem zarządzał komendant wojenny mjr Gurin, który funkcję burmistrza powierzył później członkowi Komunistycznej Partii Niemiec Michałowi Ratajczakowi.

- kwiecień - uruchomiono połączenie kolejowe Gubin-Guben, pierwszym zawiadowcą stacji w Gubinie został Władysław Piskozub, a pierwszym komendantem wojskowym, który nadzorował ruch kolejowy dla frontu, był oficer radziecki kpt. Wasyl Błotnikow.

- 4 maja - do Gubina skierowano z Piły grupę operacyjną Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w składzie: Wiesław Groblewski, Antoni Wańkowicz i Marian Żuchowski. Grupa nie mogła przejmować

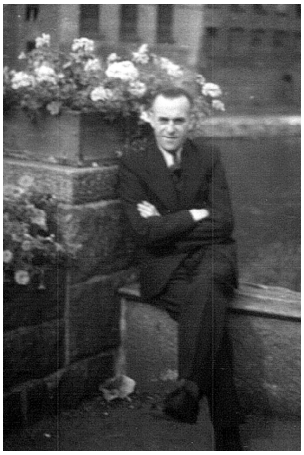

Ratajczak - pierwszy burmistrz Gubina wyznaczony przez radzieckiego komendanta miasta.

i zabezpieczyć fabryk, organizować życia gospodarczego, gdyż radziecki komendant wojenny miasta nie wyraził na to zgody.

- 8 maja - z Poznania do Gubina przybyła 33-osobowa grupa, która rozpoczęła organizowanie administracji polskiej.

- 9 maja - przyjechała do Gubina druga grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z Dolnego Śląska (Legnica) na czele z Lesławem Dołżyckim, któremu komendant wojenny oświadczył, iż otrzymał polecenie kierowania ludności polskiej za rzekę Bóbr, mającą stanowić granicę Polski. Podawano także, że na czele grupy stał Andrzej Łuszczyński.

- 9 maja - przybyła grupa trzydziestu trzech pierwszych osadników Gubina (w tym Czesław Mróz), zorganizowana przez Towarzystwo Ziem Zachodnich w Poznaniu.

- 10 maja - do Gubina przyjechała grupa operacyjna z Pomorza Zachodniego, z pełnomocnikiem Rządu RP Stanisławem Ciepluchem, celem zorganizowania władzy polskiej.

W Wałowicach powstał jako pierwszy w powiecie polski zarząd gminny z wójtem Kazimierzem Pietschem.

- 10 maja - do Gubina przybyła grupa 14 wielkopolskich kolejarzy by obsadzić węzeł kolejowy w Guben, funkcjonujący na potrzeby strony polskiej. W grupie tej był Nikodem Melerowicz (w 2005 r nadano mu tytuł "Honorowego Obywatela Gubina). Przyjazd odbył się w towarzystwie kolejowej orkiestry z Zielonej Góry, która udawała się "salonką"pr do Guben na uroczyste otwarcie stacji. Z tej okazji skorzystali polscy kolejarze.

- 26 maja - w sprawie konieczności wysiedlenia Niemców polskie władze podjęły decyzję polityczną na plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej.

- maj - proboszczem parafii w Gubinie został ks. Reinhard Stholl.

- maj - do Gubina przybył mistrz fryzjerski Władysław Dolata z żoną. Otworzył pierwszy zakład fryzjerski przy ul. Wyspiańskiego (dziś numer 29), gdzie również mieszkał. Obecnie prowadzi tam zakład jego córka Małgorzata Pawłowska. Następnie świadczył usługi przy ul.

Konigstrasse w maju 1945 roku. Dziś ulica 3 Maja.

Rycerskiej, Świerczewskiego, a przed przejściem na emeryturę przy ul. Kaliskiej. Mimo różnych szykan do końca został "prywaciarzem".

- maj - przy ul. Wojska Polskiego 29 osiedlił się Mieczysław Ciszewski, pierwszy kierowca gubińskiego pogotowia ratunkowego.

- maj - energia elektryczna o napięciu 15.000 volt była dostarczana dla Gubina ze strony niemieckiej dwoma przejściami przez Nysę. Początkowo za usługi płacono starymi markami.

- maj - kuratorium w Koszalinie skierowało Jana Machnickiego do zorganizowania szkolnictwa. Nieco później Wrocław przysłał tu z tym samym zadaniem Tuliszkiewicza. W rzeczywistości obaj panowie zajęli się głównie szabrowaniem.

- 3 czerwca - na podstawie rozkazu Wodza Naczelnego Wojska Polskiego powiat gubiński przeznaczono pod osadnictwo wojskowe. Kierownikiem inspektoratu osadnictwa wojskowego był porucznik Michał Rozmus. Nad bezpieczeństwem publicznym oraz ochroną osadników wojskowych czuwał powiatowy komendant wojenny kpt. Władysław Bomba (1899-1982). W latach 1945-1946 był komendantem miasta. Do końca 1948 r. w powiecie gubińskim mieszkało około 2 tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy.

- 4 czerwca - do Gubina przyjechała 45-osobowa grupa operacyjna krakowsko-kielecka, skierowana przez pełnomocnika rządu RP Okręgu

Dolnośląskiego, w składzie przybyli m.in. pełnomocnik rządu RP na obwód nr 44 (starosta) Tadeusz Młodzianowski (członek PPS), zastępca pełnomocnika (wicestarosta) Ludwik Skuza (PPR), inspektor administracyjny starostwa Jan Rączka (PPS). Grupa otrzymała 2 samochody ciężarowe, 1 osobowy, trzech kierowców - żołnierzy Wojska Polskiego, 4 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej do ochrony grupy i urzędu starostwa.

- 5 czerwca - odbyło się pierwsze posiedzenie grupy operacyjnej (starostwa). Posiedzenie odbyto na świeżym powietrzu, jako że urzędnicy niemieccy nie chcieli opuścić budynku starostwa (dziś budynek urzędu miejskiego) i oddać władzy. Polacy weszli do budynku siłą i pełnomocnik rządu ogłosił z dniem **5 czerwca 1945 r. objęcie władzy cywilnej nad miastem, powiatem i mieszkańcami. Jan Molenda z grupy operacyjnej przetłumaczył oświadczenie na język niemiecki. Od tej chwili nad Landratem** (budynek dzisiejszego Urzdu Miejskiego - dop. red.) **po raz pierwszy w historii miasta powiewał sztandar biało-czerwony.**

- 5 czerwca - przybyła kolejna grupa operacyjna okręgu dolnośląskiego z Legnicy na czele z Czesławem Zalewskim (członkiem Stronnictwa Ludowego) i zastępcą Leonem Wojciechowskim (Polska Partia Socjalistyczna), z zadaniem organizacji życia polskiego. Między wszystkimi grupami dochodziło do nieporozumień kompetencyjnych, potęgowanych przez władzę radzieckich komendantów wojennych. Grupa przejęła władzę cywilną 10 czerwca.

- 8 czerwca - władze polskie przejęły administrację powiatu gubińskiego. Powiat gubiński obejmował gminy: Biecz, Czarnowice, Gubin, Markosice, Pole, Wałowice (wg zespołu akt nr 770/0 archiwum wojewódzkie). W 1958 r. powierzchnia powiatu wynosiła 41.248 ha, z czego użytki rolne 14.738 ha.

- 12 czerwca - oddziały 8 Dywizji Piechoty, pełniące dotychczas służbę graniczną w rejonie Gubina, przekazały swoje odcinki pułkom 11 Dywizji Piechoty. Sztab dywizji ulokowano w Lubsku.

- 16 czerwca - w Koszalinie odbył się I Zjazd Pełnomocników okręgu zachodniopomorskiego z udziałem pełnomocnika obwodowego z Gubina, S. Cieplucha. W czerwcu ośrodkiem decyzyjnym dla Gubina nie był Poznań, lecz Koszalin. Ww. w swoim wystąpieniu na temat trudności w organizacji polskiej administracji podał m. in.: "W wyniku licznych rozmów oddano do dyspozycji władz polskich tereny powiatu położone na wschód od rzeki Nysy, dla Niemców zaś na zachód, z tym

że po stronie polskiej władzy Pełnomocnika Obwodu podlegać ma tylko ludność polska. Powyższy podział jest wysoce niekorzystny dla państwa polskiego ze względu na to, że węzeł kolejowy Gubin i ośrodki dużego przemysłu znajdują się na zachód od rzeki Nysy".

- 20 czerwca - w koszarach obok stacji kolejowej, zakwaterowano 38 pułk piechoty 11 Dywizji Piechoty na czele z płk. Krupielnickim.

- 20 czerwca - Wojsko Polskie, w uzgodnieniu z radzieckimi władzami wojskowymi, rozpoczęło wysiedlanie z prawobrzeżnego Gubina dawnych mieszkańców Guben. Łącznie wysiedlono 13.500 Niemców. Niemcy przechodzili do Guben przez prowizoryczną kładkę ułożoną na zburzonym Moście Achenbacha.

- 23 czerwca - powiat gubiński przejęła grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z powiatu żarskiego. Pełnomocnictwa grup operacyjnych wygasły 15 września 1945 r.

- 28 czerwca - kurator Okręgu Szkolnego w Poznaniu Karol Strzałkowski powierzył Józefowi Wieszczeczyńskiemu organizowanie szkół podstawowych w Gubinie.

- czerwiec - w pierwszych dniach miesiąca powstał Odcinek Drogowy PKP Gubin z siedzibą na stacji kolejowej Guben, stworzony do najpilniejszych napraw urządzeń i torów kolejowych. Początkowo zatrudniał 650 osób, w większości Niemców. 31 lipca zarządzeniem Komendanta Wojennego Guben został przeniesiony do Gubina. We wrześniu zatrudniał 79 Polaków i 34 Niemców.

- czerwiec - pierwszym komendantem powiatowym Milicji Obywatelskiej został por. Jan Kowalski. Pierwszymi funkcjonariuszami milicji byli m.in.: Tadeusz Banaszkiewicz, Stanisław Beśkiewicz, Jan Błaszczyk, Józef Gil, Kazimierz Trzaskawka, Stefan Skurski. Powołano Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, którego organizatorem był Antoni Nowak. Pierwszymi funkcjonariuszami PUBP byli m.in.: Karol Grajkowski, Marian Perliński, J. Pochyła, por. Raczkowski.

- czerwiec - oficerowie Armii Radzieckiej mjr Tokczyn i mjr Girasimow przekazali staroście gubińskiemu odnalezione plany sieci kanalizacyjnej i elektrycznej miasta. Do nadzoru stacji i transportów władze Polskich Kolei Państwowych przydzieliły pluton funkcjonariuszy Straży Kolejowej - 42 szeregowców z por. Czesławem Szczepaniakiem na czele. Personel kolejowy wraz z komendantem pracował w Guben.

(sp na podstawie "Kalendarium Gubina 1945-2009)

Rodziewicz Edmund

Wspomnienie Janusza Papaja o gubińskich "SAMURAJACH"

Tworząc własną stronę internetową o historii gubińskiej muzyki rozrywkowej szukałem informacji i zdjęć zespołu muzycznego "Samuraje". Z pomocą przyszedł mi Janusz Gajda - dyrektor GDK, który przekazał mi telefon do Janusza Papaja (znanego muzyka, kompozytora i aranżera) z informacją, że również i on poszukuje wiadomości o kolegach (muzykach) z okresu lat 60-tych ub.w.

Należy zaznaczyć, że Janusz Papaj w latach 1963-1967 pracował w Gubinie na stanowisku kierownika zajęć pozalekcyjnych w Zespole Szkół Zawodowych. Stworzył zespoły młodzieżowe, m.in. "Gradusy" czy też dziewczęcy zespół gitarowy. Szczególnie został zapamiętany przez mieszkańców Gubina jako współzałożyciel i gitarzysta zespołu muzycznego "Samuraje", działającego przy Miejskim Domu Kultury.

Atmosferę, klimat tamtych lat, działalność zespołu muzycznego “Samuraje” przedstawił w zamieszczonym poniżej wspomnieniach, za co serdecznie Januszowi dziękujemy.

Janusz Papaj.

W życiu każdego człowieka są takie zdarzenia, ludzie i miejsca, które zapadają w pamięć na zawsze. Do dziś pamiętam moją pierwszą nauczycielkę gry na fortepianie, siostrę Karolinę, zakonnicę pełniącą funkcję organistki w kościele parafialnym w Pszczewie. Jakże wyraźnie widzę przywoływany z zakamarków pamięci obraz teatrzyku ze szkoły średniej, w jakim grywałem epizodyczne rólki. Albo "wielkanocne" kąpiele w jeziorze, bo przecież nie wypadało okazywać się mięczakiem. Pierwsze zauroczenie dziewczyną, pierwsze zignorowanie moich zalotów, mistrzostwo szkoły w rzucie dyskiem, pierwsza gitara, jaką otrzymałem od kierownika internatu, "ABC gitary" J. Powroźniaka, od którego kilkanaście lat później otrzymałem zbiór etiud na puzon, opatrzony miłą dedykacją. Takich zdarzeń nie zapomina się nigdy.

Mimo że zamieszkałem w internacie, to bardzo wyraźnie odczuwałem troskliwość mamy, ale w końcu nadszedł czas na budowanie odpowiedzialności za siebie. Byłem jeszcze bardzo młodym człowiekiem, maturę zdawałem jako niespełna osiemnastoletni chłopak. Przez rok imałem się różnych zajęć, od stanowiska fakturzysty w międzyrzeckim PZGS-ie, do funkcji referenta w Powiatowej Radzie Narodowej, odpowiedniku dzisiejszego starostwa. I chyba zacząłem dojrzewać, uczyć się myślenia o przyszłości, bo w roku 1961 postanowiłem spróbować swych sił w gorzowskim Studium Nauczycielskim. Był tam m.in. wydział muzyczny, ale moje myśli były skierowane wcale nie ku niemu. W tamtym czasie moją wielką pasją był sport, więc złożyłem podanie na W-F. Zdawało mi się, że niczego więcej nie potrafię. Niestety, kiedy dojechałem z Pszczewa do Gorzowa, egzaminy już się rozpoczęły. Zameldowałem się u nadzorującego grupę piszących egzaminacyjne "wypracowanie" nauczyciela, ale ten, spojrzawszy na mnie ze współczuciem, zapytał półgłosem: "warto ryzykować? Jest trzech kandydatów na jedno miejsce". Westchnąłem i zrezygnowany zamierzałem już wracać do domu, ale kiedy ze spuszczoną głową odwracałem się w stronę wyjścia, usłyszałem jedno z najważniejszych w moim życiu pytań: "a czym jeszcze się pan interesuje?". Zatrzymałem się i odpowiedziałem bez entuzjazmu: "astronomią, muzyką...". Wtedy to usłyszałem jedną z najszczęśliwszych rad: "niech pan pójdzie do trzecich drzwi, tam zdają muzycy, a ponieważ są na początku sprawdzani indywidualnie, to nie będzie pan ostatni". Poszedłem. Udało się.

Okres gorzowski oznaczał dla mnie etap ogromnego przyśpieszenia rozwoju pod każdym względem. W orkiestrze szkolnej grałem na gitarze elektrycznej, na zajęciach nauczyłem się śpiewania nut, poznałem podstawowe zasady harmonii, formy muzyczne, historię muzyki, uczyłem się gry na skrzypcach i fortepianie. A na zakończenie nauki, jako jedyny na roku, odważyłem się na przygotowanie partytury aranżacji pewnej popularnej melodii na orkiestrę mandolinową wzbogaconą o smyczki i instrumenty perkusyjne. Poza szkołą grałem w zespole dixielandowym na gitarze i banjo, ukończyłem z powodzeniem kurs ratownictwa wodnego, tam też przeżyłem swoją pierwszą, dojrzałą miłość...

I tak skończył się dany mi przez życie czas na dojrzewanie. Kiedy po zakończeniu roku dyplomowego zawitała do Studium Nauczycielskiego komisja kuratoryjna przydzielająca skierowania do pracy (tak, tak,

kiedyś skierowania były obowiązkowe), nie przepychałem się na początek kolejki. Większość kolegów wybierała Zieloną Górę, mieszkający w Gorzowie wybierali swoje miasto, a kto mieszkał w jakimś mieście powiatowym - też wybierał pracę "u siebie". Pszczew nie figurował na liście propozycji kuratorium, więc zdałem się na to, co przyniesie los. Z pozostałych propozycji jedna wydała mi się dość interesująca, bo nie łączyła się z pracą lekcyjną, a ja wolałem pracę, w której mógłbym wykazać się większą samodzielnością. I tak trafiłem do Gubina, miasta, o którym wcześniej niewiele słyszałem.

*

Po wakacjach, które spędziłem nad morzem jako wychowawca jednej z grup kolonijnych, przyjechałem do Gubina mocno zmęczony, mając za sobą dwie przesiadki i około dziesięciu godzin podróży. To był 15 sierpnia 1963 roku. Następnego dnia miałem się zgłosić u dyrektora zespołu szkół zawodowych (żeńskiego Technikum Odzieżowego i męskiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej), gdzie czekał na mnie etat nauczyciela zajęć pozalekcyjnych. Byłem pochłonięty planami zorganizowania zajęć, a dyrekcja sprzyjała mi w ich realizacji. W sklepie "Ton" w Zielonej Górze zamówiłem całe instrumentarium dla przyszłej orkiestry mandolinowej, rozpocząłem nabór do różnych form muzykowania (zespoły instrumentalne, wokalne, chór), aliści dość szybko znalazł mnie szef tamtejszego MDK-u, jak się później okazało - wspaniały organizator i przyjaciel, Andrzej Kędzierski. Niedługo potem umówił mnie na spotkanie i poznał z Ryśkiem Dziedzicem. Po pewnym czasie powierzył mi prowadzenie zespołu muzycznego, który na początku 1964 roku przyjął nazwę "Samuraje". Andrzej bardzo dbał o zespół, dopingował, namawiał do tworzenia własnego repertuaru i bardzo w nas wierzył. Zdobywał fundusze na nasze stroje estradowe, na wzmacniacze zamawiane u znanego wtedy już chyba w całym województwie, zielonogórskiego konstruktora sprzętu nagłaśniającego, inżyniera Góreckiego, szukał okazji do występów "Samurajów" poza własną siedzibą. Nie sądzę, aby taki zespół mógł działać efektywnie i odnosić jakiekolwiek sukcesy bez jego opieki. Wspominam go naprawdę z ogromną estymą. I ceniliśmy go, i ufaliśmy mu wszyscy. Kiedyś trzeba było uporządkować teren przylegający do MDK-u na zapleczu budynku i od obecnej ulicy Rycerskiej. Andrzej prawdopodobnie otrzymał polecenie dokonania społecznej aktywizacji załogi swojej instytucji i uczestników istniejących w niej form działalności kulturalnej. Tzw. "czyny społeczne" były wówczas czymś powszechnym. Przyszliśmy

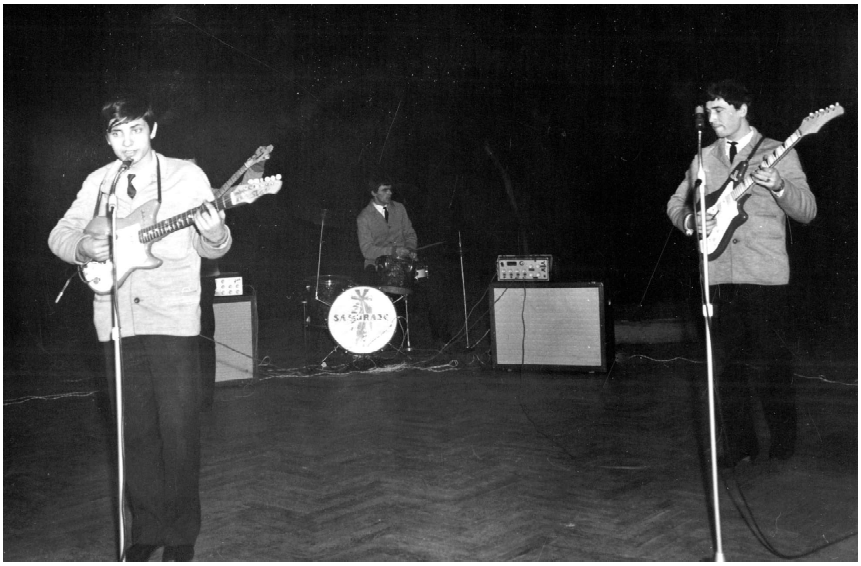

Samuraje bez Ryśka Dziedzica.

wszyscy, bez wyjątku, bo poprosił nas o to człowiek, którego szczerze szanowaliśmy. A on za jakiś czas zaskoczył nas zaproszeniem ekipy z rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze, z tzw. "wozem transmisyjnym", która nagrała kilka utworów do audycji o zespole. To było bodaj w roku 1965 lub '66, kiedy już byliśmy dobrze zgranym ansamblem.

A wcześniej, w roku 1964, zaczęliśmy regularnie grywać w soboty do tańca. Przychodziła wyłącznie młodzież, która - jak pamiętam - była bardzo zadowolona. Same początki były niesamowicie trudne. Przypominam sobie wydarzenie, które dzisiejszym nastolatkom wydać się może nieprawdopodobne. Kiedyś miejscowy Urząd Pocztowy likwidował sieć głośników, które od kilkunastu lat wisiały na ulicznych słupach, stanowiąc namiastkę trudno osiągalnych w latach 50-tych, drogich radioodbiorników. Później głośniki stały się już bezużyteczne, więc postanowiono je zutylizować. Andrzej nie przegapił takiej okazji i załatwił nam jeden głośnik. Miał moc zaledwie 20 Watów, ale kiedy podłączyliśmy go do wzmacniacza z bydgoskiej Eltry, byliśmy zachwyceni jego "potężnym" brzmieniem. Przy okazji chciałbym wspomnieć o cennej umiejętności, którą musieliśmy opanować w tamtych warunkach, mianowicie o sposobie radzenia sobie w sytuacji,

kiedy nie było możliwe zdobycie jakiejkolwiek końcówki do kabla. Wtedy opanowaliśmy do perfekcji podłączanie się do wzmacniaczy "na zapałki", co wymagało przynajmniej rozumienia funkcji tzw. "ekranu" i żyły sygnałowej w kablu, zwanej "plusem". A w nas, mimo wielu niedostatków technicznych, było tyle zapału, tyle ochoty do wspólnego muzykowania i wynikającej z niego radości, że nic nie było w stanie stłumić naszego entuzjazmu. I to było naprawdę piękne. Na - praw - dę.

*

Skład zespołu na początku się zmieniał, aż w końcu pozostało nas czterech: na gitarze basowej grał Maciek Janota, na perkusji Zenek Rudzki, a Rysiek Dziedzic i ja graliśmy na gitarach. Można powiedzieć, że my dwaj ciągle rywalizowaliśmy, bo Rysiek był bardzo ambitny i kiedy na którąś z prób przyniosłem świeżo skomponowany utwór "Człowiek z białą laską", który bardzo spodobał się Andrzejowi, to Rysiek wkrótce odpowiedział "Bocianami nad Rudnem". Współzawodniczyliśmy też w wykonywaniu utworów arcypopularnego w owym czasie brytyjskiego zespołu The Shadows, a w tamtych latach trudno było pominąć ich instrumentalne przeboje. W zależności od tego, kto wykonywał partię melodyczną, drugi z nas grał na gitarze akompaniującej, zwanej "gitarą rytmiczną". Po pewnym czasie do podstawowego, stałego składu dołączył brat Ryśka, Zbyszek, który głównie śpiewał i dodawał do akompaniamentu brzmienie swojej gitary. Aha, próbowały pracować z nami dwie dziewczyny. A właściwie nawet trzy. Wszystkie śpiewały zaledwie po jednej piosence - Hanka Iwaszkiewicz wykonywała, nawet na wieczorkach tanecznych, piosenkę radziecką "Niekrasiwaja"; z pewną licealistką próbowaliśmy opracować popularny wtedy, bardzo ambitny jak na amatorów i piekielne trudny wokalnie przebój Cilli Black "You 're my world", a młodziutka Irenka Kanicka - przepraszam, jeśli niedokładnie zapamiętałem imię i nazwisko - chyba jeszcze uczennica szkoły podstawowej, miała zostać gubińską Karin Stanek. I to właśnie szlagiery tej wokalistki Czerwono-Czarnych próbowała z nami śpiewać. Nie pamiętam z czyjej winy, ale współpraca z dziewczynami nie trwała zbyt długo. Chyba jednak za bardzo byliśmy skoncentrowani na sobie, hm... A zresztą, w naszym repertuarze wyraźnie przeważały utwory instrumentalne. I tutaj muszę wspomnieć o Witku Wolińskim, który przez pewien czas grał z nami na sobotnich potańcówkach. Wtedy jeszcze go w pełni nie rozumiałem, choć w duchu uznawałem jego biegłość i styl. Pięknie operował piórkiem, bardzo profesjonalnie układał palce lewej ręki na

gryfie i używał nieco bogatszej niż nasza harmonii. Taka gra była dla nas wtedy nieosiągalna, a on prawdopodobnie nie znajdował w nas godnych siebie partnerów. Nie wiem dlaczego nie zainteresowaliśmy się jego delikatnym, ale jakże wysmakowanym stylem. Nasza współpraca zakończyła się, kiedy Witek wyjechał (podobno) do Świebodzina.

Zapamiętałem też występ na Dniach Sieradza, dokąd Andrzej zawiózł nas chyba w ramach współpracy miast. Był tam wtedy z nami jeszcze jeden zespół z Gubina, "Guliwery" z Liceum Ogólnokształcącego. Ich gitarzysta, Rysiek Łęgiewicz, wpadał do nas czasami, a kiedy przywiózł z Włoch nową, imponującą swym wyglądem, białą gitarę, przyniósł nawet własny utwór. Ciekawe dlaczego, ale już chyba zawsze będę pamiętał jego tytuł - "Weneckie okno". Musiał mi się bardzo podobać, choć dzisiaj już nie pamiętam jego melodii.

Jako "Samuraje" zdobyliśmy sporą popularność lokalną, ale i w przeglądach i konkursach regionalnych zajmowaliśmy niezłe lokaty, często mieszcząc się w szerokiej czołówce. Pamiętam taki przegląd w Zielonej Górze w roku 1966, kiedy zepsuł się nam wzmacniacz tzw. "przodów", emitując mocno zniekształcony, przesterowany dźwięk. Na szczęście "mikrofonowe przody" zapewniał organizator, więc użyliśmy zepsutego wzmacniacza i dużych kolumn do którejś z gitar. Konferansjer, kiedy zauważył niezwykłe brzmienie, powiedział wtedy: "ci Samuraje zawsze muszą przywieźć coś nowego". A tak naprawdę chodziło o zwykłą awarię, było więc trochę uciechy.

W tym samym roku, w okresie wakacji, Andrzej Kędzierski zawiózł nas do rodzinnego Krakowa, gdzie przez co najmniej tydzień, a może dwa, graliśmy wieczorami do tańca w legendarnym klubie "Pod Jaszczurami", w Rynku Głównym. Byliśmy już dobrze zgrani, szefostwo klubu było zadowolone, a do tego otrzymywaliśmy wynagrodzenie, wypłacane regularnie co wieczór. Pewnego wieczoru wpadli do Jaszczurów znani już wtedy w całej Polsce krakowscy "Szwagrowie" i między drinkami wykonali gościnnie jakąś piosenkę, znaną już trochę z radia. Oczywiście użyli naszych instrumentów, co dla nas, rzecz jasna, było powodem do dumy. Później obejrzeliśmy ich cały koncert w Barbakanie.

W tamtym okresie podziwiałem też Janusza Popławskiego, gitarzystę Niebiesko-Czarnych. Miałem okazję być na koncercie tego zespołu w Słupsku, gdzie bodaj w roku 1965 przebywałem na jakimś obozie letnim dla nauczycieli muzyki i instruktorów muzycznych. Z tego koncertu

zapamiętałem zwłaszcza znany mi już wcześniej z radia popisowy numer Popławskiego "Maria Elena", który stał się na długo moim ulubionym szlagierem instrumentalnym.

Do tego typu doświadczeń muszę dodać jeszcze jedno, bardzo ważne, a jakże, w moim muzycznym "dojrzewaniu". W roku 1964 kupiłem sobie na raty małe radyjko tranzystorowe, chyba pierwsze takie urządzenie polskiej produkcji. Nazwa "Koliber" bardzo do niego pasowała - było niewiele większe od dłoni. Bardzo szumiało, ale nie miało to znaczenia, kiedy można było słuchać radia poza domem. To było coś, ha-ha! Dzięki niemu zasypiałem przy muzyce nadawanej przez Radio Luxemburg. Starałem się nie opuszczać żadnej "Top 10", tak więc z panującym wówczas na świecie big-beatem brytyjskim, w tym z moim ulubionym zespołem The Beatles, byłem nieźle obeznany.

Wszystko to gromadziło się w mojej pamięci, kształtowało moją wrażliwość, no i dopingowało. Cały czas starałem się rozwijać, nabywać pewności w muzycznym fachu i nadrabiać lata dzieciństwa i wczesnej młodości, które nie były zbyt bogate w sensie zdobywania muzycznej wiedzy. Zapewne jako taka sława "Samurajów", a także udział prowadzonego przeze mnie szkolnego zespołu wokalnego w eliminacjach wojewódzkich Konkursu Piosenki Radzieckiej, a później zaproszenie żeńskiego zespołu gitarowego na koncert w zielonogórskim

Parku 1000-lecia sprawiły, że z Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze otrzymałem propozycję przeprowadzki i pracy na stanowisku instruktora muzycznego w nowo powstającym Miejskim Ośrodku Kultury, który mieścił się w Hali Ludowej. W zasadzie, to nie wahałem się długo, zwłaszcza że po wyjeździe Andrzeja Kędzierskiego do Krakowa nastąpił okres stagnacji i coraz mniejszego zainteresowania "Samurajami" ze strony tymczasowego kierownictwa MDK. Nawet ostatniego sylwestra, jak sobie przypominam, zagraliśmy już nie w gubińskim MDK-u, a w podobnej placówce w Lubsku.

I tak oto zakończył się mój okres gubiński, a rozpoczął zielonogórski. Po tym pierwszym pozostało mi wiele wspomnień, bo polubiłem to miasto, jego spokojną, trochę senną atmosferę, poniemieckie szyny tramwajowe, po których już nie jeździły tramwaje, basztę i zburzoną katedrę, a nade wszystko przyjaciół i kolegów. Nie tylko tych z zespołu, ale również stałych bywalców tanecznych wieczorków i towarzyskich spotkań. Nigdy nie zapomnę gubińskiego malarza Czarka Iwaszkiewicza, brata Hanki, który zaraził mnie kultem dżinsów, hah!. Kiedy pojechałem do Słupska na wspomniane wcześniej warsztaty, Czarek przysyłał mi przez 2 tygodnie po kilka odcinków powieści "Działa Navarony", drukowanej w Gazecie Zielonogórskiej. Wiedział, że będzie mi tego brakować. To w jego mieszkaniu przy Wyspiańskiego spotykaliśmy się w gronie bliskich przyjaciół. Byliśmy bardzo ze sobą zżyci. Ostatni raz widziałem go w okresie stanu wojennego, odwiedził mnie w Białymstoku, dokąd przyjechał - domyślam się - z jakimś zadaniem, choć przywiózł też jakieś wyroby artystyczne wykonane "na zamówienie". Nie wypytywałem się, zasada "im mniej wiesz, tym lepiej dla wszystkich" obowiązywała. A dzisiaj, z perspektywy ponad pół wieku, mogę powiedzieć, że znalazłem w nim najlepszego w tamtym czasie przyjaciela. I jestem pewien, że nie tylko ja. To spod jego ręki wyszedł m.in. emblemat naszego zespołu - symbol wschodzącego słońca z poprzecznie ułożonym mieczem. Bo czyż nie w Kraju Wschodzącego Słońca żyli prawdziwi samuraje?

Janusz Papaj

P.S. Janusz Papaj - znany muzyk, kompozytor i aranżer. Absolwent PWSM w Poznaniu (magister sztuki) i PWSM w Katowicach (wydział muzyki rozrywkowej i jazzu). Jego piosenki śpiewały znane gwiazdy estrady w Polsce, m.in. Anna Jantar. Popularyzator muzyki jazzowej w Polskim Radio Białystok.

Jerzy Czabator

Wieś Zawada i Perłowy Młyn Gmina Gubin

Wieś Zawada leży 4 kilometry na wschód od Gubina, jadąc w kierunku Grochowa można wygodnie dojechać tu przez Bieżyce.

Do wsi prowadzi stara aleja grusz. Wieś ulicowo-pałacowa z XV wieku. Rozbudowa planu nastąpiła w XIX wieku na układ wielodrożny.

W ciągu 650 lat zmienił się charakter wsi. Niegdyś prowadziła tam droga która we wsi kończyła się, a obecna zabudowa jest zwarta. Jedna czwarta domów zniknęła .Niektóre w wyniku działań wojennych, a inne po wojnie. Opuszczone domy i stodoły chętnie wykorzystywano jako źródło materiału budowlanego.

Mieszkańcy żyli z piaszczystej ziemi, która rodziła ziemniaki i żyto, a rzadko pszenicę. Ale za to rozwinięta była hodowla bydła. Pola, pastwiska piaszczyste, drogi, sosnowe lasy i brzozy to typowe cechy krajobrazu również i dziś.

Po raz pierwszy w formie dokumentu o wsi Zawada wspomniano w roku 1357 jako Sauwade. W roku 1459 nazywała się Sawade, 1481 Saude, w 1527 Sowoda i w 1533 Szawada. W okresie od roku 1621 do 1936 Zawada należała do posiadłości ziemskiej w Gębicach. Podlegała parafii Kościoła Klasztornego w Gubinie. Tablica w kościele przypomina o żołnierzach poległych w pierwszej wojnie światowej. Są wśród nich mieszkańcy Zawady. Cmentarz wiejski leży nieco poza wsią, przy drodze do Perłowego Młyna.

W roku 1939 we wsi mieszkało 199 osób. Dwudziestego lutego 1945 roku ostatni mieszkańcy uciekali przez Dobrzyń. Niestety mieli pecha, gdyż most koło Gubinka był już wysadzony w powietrze. Nie wszyscy zdołali się przeprawić na zachodni brzeg Nysy i wrócili do wsi.

19 lutego 1945 roku toczyły się zacięte walki w rejonie Pole-Kaniów-Grochów. Rozpoczęły się walki o wschodnią część wsi Zawada. Wieś 20 lutego zajęli Rosjanie. Mieszkańcy zostali zamknięci w jednej piwnicy. Posądzono ich o "zdradę", o to, że pomagali Niemcom (Wermachtowi). Z powodu tej "zdrady" miało zostać rozstrzelanych 36 osób, ale w końcu odstąpiono od tego zamiaru. Mieszkańców przemieszczono w kierunku Bobru, ale niektórzy potajemnie wracali do opuszczonej wsi.

Po zakończonej wojnie większość mieszkańców powróciła do wsi.

Jednak radość bycia w starej ojczyźnie nie trwała długo. 20 czerwca 1945 roku staje się dniem wypędzenia.

Szkoła stała niedaleko Perłowego Młyna. Chodzili tam uczniowie z Zawady i Dobrzynia, a nauczyciel był z Guben. Przy wjeździe do Zawady do dziś stoi duża czworoboczna zagroda chłopska ze starą drewnianą stodołą. Wiele domów wiejskich zbudowanych jest z klinkieru, a także trafostacja z lat dwudziestych mienionego stulecia.

Stojący na środku wsi stary pomnik ku czci poległych żołnierzy, po zamontowaniu krzyża, służy dziś do celów sakralnych. Ale jeden z mieszkańców wsi opowiedział co wcześniej jeszcze działo się w miejscu pomnika.

Na jednej z sesji rady gminnej, radny przywieziony tu przez hitlerowców na przymusowe roboty podczas wojny, wspomniał o organizowanych wówczas przez sfanatyzowanych działaczy NSDAP i przywódców Hitlerjugend w okręgu gubińskim akcjach sadzenia dębów i zakopywania pod nimi insygniów partyjnych oraz "aktów chwały tysiącletniej Rzeszy". Pierwsze takie dęby sadzono dla uczczenia rocznicy dojścia Hitlera do władzy w Niemczech, wiele innych już podczas wojny dla uczczenia kolejnych rocznic urodzin fuhrera. Zadecydowano, że odszuka się i wykopie owe symbole hitleryzmu, zaś znalezione zostaną komisyjnie zniszczone. Wydobyto zakopane między korzeniami zalakowane butelki, przypominające te, do jakich rozlewany jest szampan. Znajdowały się w nich zawinięty w rulon pergaminy, na których ozdobnymi gotyckimi literami wypisany był pompatyczny memoriał. Wydobyto już takie we wsi Bieżyce, Pleśno i Dobrzyń. W Zawadzie do akcji zniszczenia ostatnich śladów hitleryzmu spontanicznie włączyli się zamieszkali we wsi osadnicy wojskowi.

Rosnący pośrodku wsi dąb (przy pomniku) miał w 1947 roku nie więcej niż 100 lat. To ja wykopałem go i wyrzuciłem ze złością - wspomina miejscowy rolnik Józef Kiełbowicz, były żołnierz I Armii Wojska Polskiego, pochodzący spod Leżajska na Rzeszowszczyźnie. Zebrali się wtedy ludzie z całej wsi.

Z dołu po wykarczowanym Hitlerseiche (dąb Hitlera) wydobyliśmy duży głaz granitowy z wykutą na nim swastyką i pamiątkowymi inskrypcjami. Pod kamieniem spoczywała zalakowana butelka w której znaleźliśmy zwinięte w rulon i obłożone warstwą waty ozdobne pismo, opatrzone pieczęciami z hitlerowskim orłem. Przekazaliśmy trofeum do gminy, natomiast kamień jeden z mieszkańców rozbił na drobne

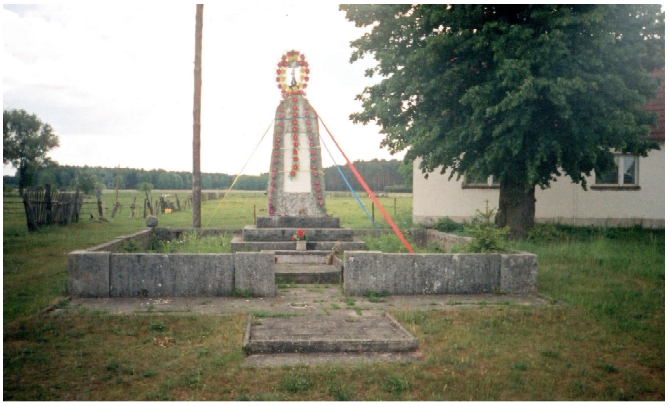

Zawada. W tym miejscu stał kiedyś pomnik niemiecki.

kawałki. Dziś juz przy pomniku nie ma żadnego dębu, jedynie w pobliżu rośnie stary kasztan i świerk.

Po przesiedleniu Niemców w czerwcu 1945 roku wieś Zawada była przeznaczona pod osadnictwo wojskowe. W 1945 roku osiedliły się tu jedynie cztery rodziny. Pierwszymi osadnikami byli: Smolenkiewlcz Adam, Ciszewski Józef , Koszowski Franciszek, Kurczak Władysław, Górny Józef, Kiełbowicz Józef, Modelski Mieczysław, Lipiński Adam, Smolenkiewicz Stanisław, Wójcicki Antoni, Zegliński Jan, Augustyniak Józefa, Bojarski Józef, Czarna Katarzyna, Górny Antoni, Januszko Józef, Kiełbowicz Cecyla, Krowicki Ludwik, Kwacz Józefa, Potęga Magdalena, Pitura Zofia, Siwicki Józef, Wasowski Andrzej, Kołaszewski Wacław. Od czasu osadnictwa większość pierwszych osadników zmieniła miejsce zamieszkania. Akcja zasiedlania wsi przebiegała żywiołowo. Osadnicy przybyli z różnych stron, trudno im było zaaklimatyzować się, bo każdy miał inne przyzwyczajenia, inną kulturę, często jeden bał się drugiego.

Jednak szybko mieszkańcy zaczęli przystosowywać do zastanych warunków życia. Aktywność tu wykazali osadnicy wojskowi. Pierwszym poważnym problemem była sprawa organizacji szkoły dla dzieci wsi Zawada. Dotychczasowa szkoła do której uczęszczały dzieci przed 1945 roku, podczas działań wojennych została poważnie uszkodzona.

Budynek szkoły znajdował się na terenie obszaru Zawady w odległości około kilometra. Na ówczesne czasy remont był niemożliwy. Ponadto na drodze obok szkoły stał jeszcze uszkodzony w czasie walk czołg niemiecki Pantera.

Wobec takiego stanu w porozumieniu z gminą, ustalono, że dzieci z Zawady będą uczęszczać do szkoły w Bieżycach. Uczniowie naukę

rozpoczęli dopiero w roku szkolnym 1946/47. Też chodziłem do szkoły w Bieżycach pamiętam jeszcze do dziś wielu kolegów z Zawady chodzących razem ze mną w latach 1946-1951.Byli to: Waleria i Antek Wójcicki, Alek i Janek Ciszewski, Teresa i Kazik Górny, Fanek i Piotr Smolenkiewicz, Michał Siwicki, Franek Koszowski, Kazik Krowicki, Stanisław Pitura. Dzieci do szkoły chodziły drogą przez las, dlatego, że było bliżej około kilometra od drogi głównej.

W 1947 roku doszło do tragedii. W drodze do szkoły, idąc przez las, dwóch braci z rodziny Kurczaków znalazło pozostałe po wojnie granaty. Manipulując przy nich spowodowali wybuch. Zostali obaj ciężko ranni. Wówczas nie było żadnej możliwości na jakąkolwiek pomoc, wieś nie miała żadnego telefonu czy jakiegokolwiek pojazdu. Najszybszym środkiem komunikacji był rower lub furmanka. Obaj chłopcy w wyniku odniesionych ran zmarli. Zostali pochowani na cmentarzu przy ulicy Królewskiej w Gubinie.

Jeszcze jedno tragiczne nieszczęście spotkało mieszkańca-osadnika wsi Zawada Ciszewskiego. Przyjechał z rodziną z Niemiec. W 1947 roku będąc w Gubinie przy ulicy Kaliskiej w ogrodzie zginął od wybuchu miny.

Osadnicy szybko zaczęli się dostosowywać do istniejącej rzeczywistości. W 1947 roku nastąpiła regulacja gruntów i wówczas zasiedlono 22 gospodarstwa rolne i jedno robotniczo-leśne. Kolejna regulacje odbyły się w 1950 roku.

13 września 1950 roku Sąd Okręgowy w Zielonej Górze zarejestrował Zespól Spółdzielczy. Wstąpiło do niego 15 rolników. Jak określono w Sądzie celem zespołu było podniesienie wydajności pracy oraz dochodów z rolnictwa i hodowli przez wykorzystanie traktorów, maszyn i innych zdobyczy techniki.

Przewodniczącym został Jan Kiełbowicz, a członkami Józef Kwacz i Mieczysław Modelski. W 1953 roku przewodniczącym był Franciszek Kosowski. Regulacją gruntów objęto 286,76 hektarów, wyłączając grunt na przedszkole, plac zabaw, remizę strażacką, świetlicę, grzebowisko dla zwierząt.

Zamiar i perspektywa Zespołu były chwalebne. Jednak w czasie realizacji nieosiągalne z różnych ówczesnych przyczyn. Po roku życie wróciło do poprzedniej rzeczywistości. Część rolników prowadziła gospodarstwa, pozostali dorośli mieszkańcy rozpoczęli pracę w gubińskich zakładach pracy. W 1952 roku w Zawadzie zamieszkiwało 95 osób, w roku 2018 85 mieszkańców. Wieś od 1945 roku na swoim

terenie nie posiadała żadnych punktów handlowych i obiektów kulturalnych. Dopiero w 2005 roku zainstalowano tu sieć wodociągową.

Pierwszym sołtysem we wsi był Jan Kiełbowicz (1946 rok), potem Franciszek Koszowski (1950-1961),

Janusz Wodzyński (1976-1988), Elżbieta Smolenkiewicz (1988-2011), Cezary Górny (2011). Na szczególną aktywność społeczną na rzecz środowiska wsi Zawada należy wyróżnić Józefa Kiełbowicza.

Perłowy Młyn

Perłowy Młyn jest miejscem ścisłe związanym ze wsią Zawada.

Jest to piękne miejsce położone około 6 kilometrów od Gubina, między Bieżycami i Zawadą.

Dziś trudno znaleźć dojście do miejsca w którym stał Perłowy Młyn, ponieważ las się rozrósł i zmienił, wygląd okolicy. Las także zajął część łąk. Przez budowę obwodnicy dojście drogą z Bieżyc przecięto i odcięto, tylko strumyk Perłowy (Młynna) płynie jak dawniej w kierunku Żenichowa do Lubszy. Perłowy Młyn był samotnym gospodarstwem wiejskim z trzech stron otoczony lasem, w kierunku wschodnim otwierał się na rozległą łąkę.

Perłowy młyn - fotografia wykonana przed 1945 rokiem.

Dawno temu było inaczej. Leżące koło młyńskie na łące było świadkiem, że kiedyś woda kręciła kołem, a koło młynem. Nie było żadnych wędrowców czy gości w strojach świątecznych, tylko rolnicy z bliska i dalszych okolic przybywali wozami załadowanymi zbożem. Niejeden soczysty dowcip usłyszeć było można na podwórzu, ale młynarz zadawalał wszystkich.

Radośnie rolnicy wracali do domu. Zamiast ziarna, mieli na wozie mąkę i matka mogła w domu wypiekać potrzebny

Światowid. Rzeźba postawiona w miejscu gdzie stał Perłowy młyn wykonana przez Koło Łowieckie "Krzyżówka" w 2001 roku.

Postój myśliwych - wiata zbudowana dla myśliwych i spacerujących po lesie.

chleb. Czasy się zmieniły. Wszystko umknęło, ale do 1945 roku Perłowy Młyn miał licznych odwiedzających. Czy tylko, dlatego, że jest to urocze miejsce, a może było coś więcej. Przodkowie mieszkali w okolicznych wsiach Bieżyce, Zawada, Pleśno, Dobrzyń. Oni wszyscy udawali się do Perłowego Młyna.

Teren na którym stał młyn należał do wsi Zawada, dlatego o młynarzach mówiono młynarze z Zawady. Młyn powstał dzięki spływającej wodzie z jeziora w Wełnicach. Ciek obecnie o nazwie Wełnica płynie szerokim łukiem przez wieś Grochów do Kaniowa i stamtąd przez Zawadę i Żenichów do Lubszy.

W owym czasie rzeczka ta napędzała trzy młyny. Najpierw młyn działał w Polu, po nim w Perłowym Młynie, a po 1770 roku młyn we wsi Żenichów.

W tym czasie nie było mowy o wypoczynku. Rzeka radośnie oddawała swoje wody rzece Lubszy.

Dziś jest już zupełnie inaczej. Nie ma młyna w Polu, Młyna Perłowego, nie ma też młyna w Żenichowie. Nie ma dokładnej daty kiedy powstał Perłowy Młyn. Jest zapis, że w trudnych czasach wojny 30-letniej 1630 roku młynarzem był młody Hans, on mielił ziarno na mąkę dla okolicznych wsi. Pełen optymizmu patrzył w przyszłość. Jako młoda młynarzowa wprowadza się do młyna Anna Kulken. W 1667 roku młynarzem był Michael Urbke, kolejno po nim młynarzem został

Christopher Jurce. W 1706 roku ożenił się z młodą wdową Gotfryd Linduer i on został młynarzem na Perłowym Młynie. Gotfryd pochodził z rodzimy młynarzy. Był synem Hansa Lindauera z Lubska i od tego czasu na Perłowym Młynie osiadło kolejne pokolenie młynarzy.

Zawód młynarza przechodził przez 180 lat z pokolenia na pokolenie. Mieli wśród mieszkańców okolicznych wsi wielu przyjaciół, z którymi dzielili radości i smutki.O jednym z potomków młynarzy rodziny Lindauer opowiadano, że w czasach Napoleona 1812 roku końmi orał pole, przyszli Francuzi, zmuszając go do wyprzęgnięcia koni i udzielenia pomocy przy transporcie sprzętu. Zabrał się z nimi i już nigdy nie wrócił. Prawdopodobnie zabito go jak zażądał zwrotu koni.

Następnie młyn przeszedł w ręce rodziny żydowskiej. Oni kolejno pozbyli się młyna w 1897 roku. Przybyli kolejni właściciele, ale koła młyńskie już się nigdy nie kręciły. Kiedy przestał działać młyn i wówczas gdy zmieniono obiekt na restaurację - trudno dociec. Prawdopodobnie nastąpiło to z początkiem XX Wieku.

Perłowy Młyn był odgórnym młynem wodnym, nagromadzony woda spadała na koło młyńskie, które kręciło się w kierunku odwrotnym. Kamienne koła młyńskie już od 1930 roku rozmontowano, część leżała na łące przez długie lata.

W ostatnich latach wojny próbowano młyn znowu odbudować. Jednak koła młyńskie nie chciały się kręcic, może celowo je blokowano.

Nad stawem zbudowane były trzy mosty. Most główny umożliwiał dojście do całej zabudowy. Biegł też nad śluzą z wiszącym kołem młyńskim. Różnica wysokości między górnym i dolnym biegiem strumienia wynosiła około 3 metrów. Drugi most biegł między ogrodem kawowym i wokół stawu gondolowego. Także trzeci most biegł od werandy w tę okolicę. Obok stawu gondolowego znajdował się drugi, mniejszy staw, obydwa łączył przepust nad którym biegła kładka, tak, że można było spacerować chodząc od jednego stawu do drugiego. Restauracja znajdowała się w głównym budynku, czyli w budynku dawnego młyna.

Z ogrodu kawowego prowadziło wąskie przejście obok wyjścia głównego do małej sali restauracyjnej. Stamtąd przez przeszkloną ścianę rozpościerał się widok na łąkę i strumień Perłę. Właścicielem Perłowego Młyna w latach 30-tych XX- wieku była rodzina Schitz, później, aż do końca wojny 1945 roku rodzina Wonnenbergów.

Przez ogłoszenia w Gubener Zeitung zapraszano zawsze na kawę popołudniową, świniobicie itp. Perłowy Młyn był najchętniej

odwiedzanym miejscem wypoczynkowym przez mieszkańców Guben. Był najchętniej odwiedzanym przez rodziny, które chętnie w weekendy lub niedziele wyprawiały się na łono natury. Poza ogrodem, kawowym przebywano na zielonej łące gdzie leżakowano i bawiono się nie tylko latem. Także jesienią wybierano się na grzybobranie. Młyn był chętnie odwiedzany w tym czasie i widziano wtedy gości siedzących przy stołach czyszczących grzyby.

Właściciele młyna uprawiali ziemię, dowodem na to było podwórze na którym po obu stronach stały stodoły i chlewnie.

Piękna sceneria, jak w powyższym opisie trwała do 1945 roku. Po walkach w tym rejonie gospodarstwo i Perłowy Młyn były opuszczone. Gdy mieszkałem we wsi Bieżyce w latach 1946 - 1950 wielokrotnie byłem w Perłowym Młynie, wszystkie obiekty były w dobrym etanie. Jedynie wyposażenie było już rozszabrowane. Ze względu na położenie oddalone od wsi, nikt z osadników, prawdopodobnie ze względu na bezpieczeństwo, nie osiedlił się na tym gospodarstwie. Dojście było piękną alejką przez las, ale z upływem lat obiekty uległy dewastacji. Dziś już trudno znaleźć miejsce gdzie przed laty stał Perłowy Młyn.

Pozostały nieliczne zwały gruzów, obrośnięte krzakami i chwastami. W 1995 roku Koło Myśliwskie próbowało uatrakcyjnić miejsce. Przy Perłowym Młynie zorganizowali "Postój Myśliwych" - postawili bramę ozdobną, rzeźbioną postać Światowida oraz chatę krytą słomą, w której można było się skryć w razie deszczu. W szałasie postawiono stoły i ławki by myśliwi i inni odwiedzający te piękne niegdyś miejsce mogli odpoczywać.

Dziś Perłowy Młyn nie istnieje. Pozostał jedynie u niektórych wspomnieniem. Nie ma też śladu po "Postoju myśliwych", który również został zdewastowany.

Zachęcam Czytelnika, po przeczytaniu, podjęcia próby do odwiedzenia opisanego niegdyś pięknego i uroczego miejsca na Ziemi Gubińskiej.

W opracowaniu artykułu wykorzystano artykuł Hansa-Joachima Bergmana z "Wiadomości Gubińskie" nr 15 z 2003 r., artykuł Joachima Winklera z "Wspomnienia o Perłowym Młynie" oraz wiedzę własną.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

Przy śluzach łaski

Polacy w Guben od niedawna mają polskojęzyczne duszpasterstwo i proboszcza Polaka. W niemieckiej parafii.

Guben. 17-tysięczne miasto graniczące z polskim Gubinem, jest tu jedna rzymskokatolicka parafia pw. Trójcy Świętej. W niedziele i święta wierni gromadzą się w kościele pod wyjątkowym wezwaniem Matki Chrześcijan. W latach 80. ubiegłego wieku Polacy pracujący na kontraktach w dawnej NRD przy budowie pobliskiej elektrowni mogli uczestniczyć raz w miesiącu we Mszy św., którą po polsku odprawiał ksiądz z Cottbus. Ofiarowali wtedy obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Jest tu do teraz.

Wieczory chwały

Dziś w Guben Polacy mieszkają na stałe. Przeprowadzają się ze względu na pracę, mieszkanie i dzieci, które szybko stają się dwujęzyczne. Mieszka tu ok. półtora tysiąca Polaków, ale do parafii formalnie należy 656 osób. To połowa katolickiej wspólnoty, największej religijnej grupy w mieście. Od zeszłego roku, gdy proboszczem został ks. Artur Żuk, z pochodzenia głogowianin, co miesiąc jest tu Eucharystia w języku polskim.

Msze po niemiecku też są piękne, ale modlitwa po polsku jest mi bliska od dziecka, inaczej się ją przeżywa - mówi Natalia Kujawa. Z mężem Jakubem kilka lat temu przeprowadzili się do Guben z Frankfurtu n. Menem, gdzie studiowali. Tu mają bliżej do Polski. Wychowują czterech synów. Maksymilian, Beniamin, Jonatan i Aleksander chodzą do niemieckiego przedszkola i szkoły, a po polskiej stronie do szkoły muzycznej. Państwo Kujawowie angażują się w polskojęzyczne duszpasterstwo. Jakub grał na pierwszej Mszy św. sam. Teraz zespół tworzy kilkoro dorosłych oraz dzieci.

Dzieci widzą, że rodzice się modlą i włączają się w zespół, przez co lepiej przeżywają Mszę św. niż wtedy, gdy siedzą uciszane w ławce - mówi Natalia.

Wcześniejsi duszpasterze też pamiętali o polskiej społeczności. Ks. Uwe Aschenbrenner, dziś emerytowany proboszcz, został uhonorowany przez biskupa zielonogórsko-gorzowskiego Tadeusza Lityńskiego tytułem kanonika honorowego kapituły katedralnej za zasługi dla

Kościół katolicki w Guben Sprucker Straße 85.

Polaków. Obecnemu proboszczowi jeszcze łatwiej integrować obie części wspólnoty. - Jesteśmy tu razem - mówią Katarzyna Stodolna, Justyna Olejarz, Magdalena Seklecka i Katarzyna Korgel. - Przychodzimy też na niemieckie Msze, mamy wspólną świetlicę parafialną. Ostatnio w Adwencie pokazywaliśmy Niemcom, jak Polacy świętują Boże Narodzenie, dzieliliśmy się opłatkiem, co im się bardzo podobało, i śpiewaliśmy kolędy - dodają, mając nadzieję, że polskie duszpasterstwo jeszcze bardziej się rozwinie. A już niebawem rusza nowy polsko-niemiecki projekt - wieczory uwielbienia. Czuwanie modlitewne z pieśniami w obu językach to zupełna nowość w Gubem - Tu jest wielka potrzeba Polaków, ale i Niemców, żeby pokazać, że Kościół jest żywy i nie umiera - mówi grający na instrumentach perkusyjnych Krzysztof Turbiarz, tata Bartka i Franka, którzy uczęszczają do przedszkola muzycznego w Guben. Poruszenie w parafii zauważyła nawet berlińska telewizja. - Niemcy są bardzo zaciekawieni. Także ewangelicy i osoby, które nie mają nic wspólnego z Kościołem - mówi Jakub Kujawa, basista i autor tłumaczeń pieśni na pierwszy wieczór uwielbienia.

Gubeński zespół wspomaga też Jacek Majewski z Zielonej Góry.

Chcemy rozbudzić tu miłość do Kościoła i pokazać, że życie z Panem Bogiem jest naszą największą radością - przekonuje. To stwarza nową jakość. Ewelina Mech od kilku lat mieszka z mężem Michałem i córką Leną w Guben, gdzie prowadzi studium wokalne. - Do tej pory traktowałam Guben jako sypialnię i miejsce pracy, a teraz mogę tu poczuć wspólnotę i powoli postrzegam to mia-sto jako dom. Myślę, że w jakiś sposób możemy być światłem dla naszych braci z Niemiec - mówi.

Dobry wirus

Po Eucharystii proboszcz zaprasza do restauracji. W niemieckim mieście u greckiego szefa kuchni obsługuje nas polska kelnerka. Sami swoi. Ks. Artur Żuk pochodzi z parafii pw. św. Mikołaja w Głogowie, ale 19 lat temu został księdzem w diecezji Eichstatt na Bawarii. Tam rozpoczął też pracę naukową. Wykładał m.in. teologię duchowości, psychologię i teologię ciała na Katolickim Uniwersytecie Eichstatt-Ingolstadt oraz w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej Benedykta XVI w Wiedniu. Współpracował także z Papieską Radą ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Jednak ze względu na zdrowie mamy chciał być bliżej Polski. Przenosiny księdza nie zawsze są proste. Ale tym razem sprawy potoczyły się nadzwyczaj szybko. Okazało się, że przygraniczna diecezja Gorlitz (Zgorzelec) pilnie poszukuje duszpasterza do parafii, której dotychczasowy proboszcz odchodzi na emeryturę. I powinien to być ksiądz znający język polski. O tym, że będzie to parafia w Guben, ks. Żuk dowiedział się w ostatniej chwili. I zobaczył w tym Boże prowadzenie. - Moi rodzice, jeszcze w czasach NRD, pracowali przy budowie elektrowni Janschwalde. Dzieci pracowników miały specjalny ausweiss do przekraczania granicy. Biegałem więc po tym mieście jako chłopak. Kiedy sobie to uświadamiam, przypomina mi się, jak św. Jan Paweł II w Łagiewnikach mówił: "Kto by pomyślał, że ten student w drewniakach przybędzie tu jako papież". A kto by pomyślał, że taki 12-latek będzie tu proboszczem?! - śmieje się 46-letni kapłan. A misja jest wyjątkowa.

Biskup Wolfgang Ipolt powiedział mi: "Wysyłam księdza do parafii - laboratorium. Ksiądz musi tam robić eksperymenty" - opowiada proboszcz. Rzeczywiście. 70 procent mieszkańców miasta to ludzie nieochrzczeni. Wschodnie landy Niemiec są prawdziwym krajem misyjnym. To wyzwanie dla całej wspólnoty. - Podczas modlitwy

przychodził nam na myśl obraz rany, bo Guben jest strasznie zranione przez komunę. Do dziś są tu ulice Marksa, Engelsa i Róży Luksemburg. Jest już 30 lat po przełomie i dalej nie mogą się z własnej historii oczyścić - mówi duszpasterz. Niemieccy katolicy byli tu zastraszani i do dziś boją się okazywać publicznie swą wiarę. Polacy zdają się mieć więcej odwagi i proboszcz chce to wykorzystać.

- Mamy tu dwie "śluzy łaski". Jedna to most do Polski, a druga - klasztor cystersów w niedalekim Neuzelle. Będziemy modlić się, aby zainfekować to miasto dobrym wirusem wiary, aby Duch Święty zstępował na Guben i Gubin i uleczył naszą ranę - zapowiada. Polskojęzyczna aktywność w niemieckiej parafii budzi czasem wątpliwości niemieckich duszpasterzy. Wskazują na brak integracji.

- Odpowiadam, że nie można mówić "integracja", a i "asymilacja" - tłumaczył ks. Żuk.

- Polacy nigdy nie będą Niemcami. Tak jak i Niemcy, którzy osiedlają się na Costa w Hiszpanii, nie chcą być Hiszpanami, ale chcą mieć niemieckich fryzjerów, lekarzy i knajpy. Oczywiście uznają hiszpańskie prawo i podatki, ale są Niemcami. A poza tym, jeśli na lekcji religii tylko jedno dzieci z ponad trzydzieściorga ma oboje rodziców niemieckich, to problem jest zupełnie gdzie indziej. Tłumaczę to kolegom i przyznają mi rację - mówi ks. Żuk. Ale parafia w Guben ma dwa płuca. To z inicjatywy niemieckich parafian co wtorek jest wieczorna adoracja, na którą przychodzi coraz więcej osób. Przygotowywana jest też wspólna pielgrzymka do sanktuariów diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Będzie także parafialny rok jubileuszowy z odpustami przyznanymi przez Stolicę Apostolską. 17 października rozpoczną się bowiem obchody 40-lecia kościoła pw. Matki Chrześcijan i 160-lecia parafii. A na procesję Bożego Ciała parafia zaprosi biskupów obu nadgranicznych diecezji.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Gość Zielonogórsko-Gorzowski 8/2020 "Gość Niedzielny" - zgoda autora

Janusz Gajda

35 lat Gubińskiego Domu Kultury

W styczniu 2020 roku upłynęło 35 lat od powołania do życia Gubińskiego Domu Kultury. Choć nastroje nie skłaniają obecnie do koncentrowania się na tematach około kulturalnych - wiele jest przecież teraz do zrobienia w dziedzinie zdrowia publicznego, gospodarki i życia społecznego - od jubileuszu GDK nie uciekniemy, ponieważ przypadł akurat na TEN rok… Jednak dzięki jubileuszowi w tych niepewnych czasach będziemy mieli szansę na drobną odskocznię wspomnień, które być może sprawią, że uśmiechniemy się choć raz.

Wspominając cofniemy się do epoki, w której nikt jeszcze nie bał się wspólnych spotkań, zabaw i wypadów na imprezy kulturalne.

W tekście niniejszym przypomnę o wieloletniej działalności instytucji, która od dziesięcioleci zastępuje mieszkańcom Gubina salę koncertową, galerię sztuki, kino i teatr. Przedstawię sylwetki dyrektorów, którzy nią kierowali. Zaprezentuję placówkę, która na przestrzeni 35 lat zorganizowała niezliczoną ilość imprez kulturalnych, rozrywkowych (nawet czasem i sportowych), gali, jubileuszy, akademii, konferencji, była miejscem pracy dla dziesiątek gubinian, miejscem zabawy i nauki dla tysięcy dzieci i dziś dzięki temu wszystkiemu jest w naszym mieście rozpoznawalna.

Pierwsze lata GDK

22 stycznia 1985 roku decyzją Miejskiej Rady Narodowej utworzono nową placówkę krzewiącą kulturę w przygranicznym Gubinie. Choć decyzja już zapadła, na nowe lokum specjalnie szykowane dla młodziutkiego GDK trzeba było jeszcze poczekać i to ponad rok. Powołano też dyrektora, którym został Henryk Brudło. Jak wspomina pierwszy dyrektor budynek MDK zlokalizowany przy ul. Wilhelma Piecka (obecnie Różana) był w bardzo złym stanie technicznym. W wielu miejscach przeciekał dach, budynek był zawilgocony a większość pomieszczeń (w tym sala widowiskowa) nie nadawała się do użytku. W swojej pracy skupił się głównie na organizacji przeprowadzki do nowego budynku, nadzorze prac wykończeniowych wnętrz nowego budynku, które przeprowadzały Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków oraz na zakupie wyposażenia. W trakcie krótkiej kadencji dyrektor Brudło zorganizował też jedną edycję Wiosny Nad Nysą w

1986 roku. W jej programie znalazły się m.in. prezentacje dorobku artystycznego gubińskich szkół i przedszkoli, bieg uliczny, zawody wędkarskie, korowód przebierańców, koncert "Rock nad Nysą". Niewątpliwą atrakcją był występ Zespołu Pieśni i Tańca z Bolesławca. W tamtych czasach jednego z najlepszych w kraju. Henryk Brudło w październiku 1986 otrzymawszy ofertę pracy na stanowisku dyrektora domu kultury wyjechał do Sulechowa.

Remont zniszczonego podczas II Wojny Światowej ratusza trwał od 10 lat napotykając po drodze (jak to z remontami bywa) wiele przeszkód przedłużając w nieskończoność oddanie obiektu do użytku, więc kolejny rok czekania nie zrobił dla mieszkańców Gubina wielkiej różnicy. Do zachodniego skrzydła wprowadziła się już Miejska Biblioteka Publiczna przecierając niejako szlaki, a następnie przyszedł wreszcie długo wyczekiwany moment opanowania południowego skrzydła budynku przez uduchowionych, pełnych pozytywnej energii animatorów kultury.

Oficjalne otwarcie nowej siedziby GDK przy ul. Westerplatte 14 nastąpiło 25 sierpnia 1986 roku. Dzień później funkcję dyrektora objęła Janina Izdebska. Nowa pani dyrektor była już doświadczona w kierowaniu placówkami kultury. Niedawno przybyła ze śląskiego Skoczowa, gdzie przez ładnych parę lat kierowała domem kultury "Tryton". Mogła wiec od razu z bazą sprawdzonych pomysłów rozpocząć działalność w Gubinie.

- Mój romans z Gubińskim Domem Kultury rozpoczął się dokładnie 26 sierpnia 1986 r pierwszym dniem mojej pracy, a zarazem odbiorem technicznym budynku przez specjalnie powołaną komisję po ponad dziesięciu latach remontu. - relacjonuje Janina "Kaśka" Izdebska - Chodząc z komisją dopiero poznawałam poszczególne pomieszczenia. Podpisując jako dyrektor wraz z innymi odbiór budynku nie miałam pojęcia, ile trzeba będzie po remoncie jeszcze uzupełnić, przerobić by było funkcjonalnie.

Już na początku działalności, kiedy uczestników zajęć systematycznie przybywało, okazało się, że wentylacja grawitacyjna w toaletach nie działa. Niesprawna też okazała się wentylacja wymuszona, której skomplikowane urządzenia umieszczone na strychu - jak relacjonowała "Kaśka" Izdebska - przy pierwszym uruchomieniu wprawiły budynek w takie wibracje, że mało co a wróciłby do swojej formy znanej z powojennych zdjęć… Wentylację wyłączono jako bubel od nowości niezdatny do użytku i skoncentrowano się na pilniejszych remontach. Zbliżało się bowiem uroczyste otwarcie roku pierwszego kulturalno-

oświatowego w nowym budynku, na które zjechać miały władze województwa oraz dyrektorzy innych placówek kultury z Lubuskiego.

Działalność GDK w latach 1986 - 1997

Nowy budynek, choć posiadał niedociągnięcia, dawał dyrektorowi placówki kultury zupełnie nowe możliwości. Sala widowiskowa ze sceną z zapleczem, sale zajęć merytorycznych, studio nagrań, pracownia plastyczna, sala wystawowa i restauracja będąca wtedy w zarządzie Gubińskiego Domu Kultury dawały solidną bazę do prowadzenia różnorodnej działalności kulturalnej.

Działalność edukacyjna

Efektywne kształcenie w kulturze należy zacząć już od przedszkola. GDK stworzył nowe zajęcia, które to umożliwiały. Przedszkole artystyczne skierowane było do dzieci w wieku 3-6 lat. Dwa razy w tygodniu odbywały się zajęcia z rytmiki, plastyki, fotografii, poznawania tajników komputera i modelarstwa. Dzieci poznawały piękno muzyki, tańca i teatru. Najmłodsi rozpoczynający naukę w przedszkolu mogli potem ją kontynuować uczestnicząc w 23 zróżnicowanych formach kształcenia, wśród których na przestrzeni 11 lat w różnych okresach działały: "Teatrzyk dzieci gubińskich", kółko modelarskie, klub komputerowy, kółko plastyczne, teatr poezji, zespoły: "Senior", instrumentalno-wokalny, "Studio A", "Pstre misie" oraz kółko fotograficzno-filmowe, kółko filatelistyczne, dyskusyjny klub filmowy dla dzieci, klub psychotroniczny, kurs tańca towarzyskiego, gimnastyka dla pań i nauka języków obcych: niemieckiego, angielskiego i francuskiego. W domu kultury działał także kabaret "Bez sensu" złożony z pracowników, w którym występowała też ówczesna pani dyrektor.

"Kiszone Ogórki"

Czasopismo młodzieżowe wydawane przez Gubiński Dom Kultury stanowi osobny rozdział w historii i warto by kiedyś poświęcić mu osobne opracowanie. Do zespołu redakcyjnego należeli: Krzysztof Panek, Andrzej Winiszewski, Tomasz Wołoszyn (odpowiedzialny wspólnie z Dorotą Chwałek za szatę graficzną) oraz Arkadiusz Szeliga. Nazwę gazetki wymyślił Tomasz Wołoszyn. W każdym numerze tytuł umieszczany był w innym języku. Całość drukował Stefan Pilaczyński w drukarni wojskowej. Sprawował on także z racji doświadczenia

nieformalny nadzór merytoryczny nad młodzieżą. Po pierwszym czy drugim wydaniu Stefan wezwał nas na dywanik. Pojechaliśmy nyską GDK do jednostki w Komorowie i usłyszeliśmy, że wydawanie gazety to bardzo poważna sprawa i że trzeba brać odpowiedzialność za słowa - wspomina Andrzej Winiszewski. "Kiszone Ogórki" choć z pozoru były zwykłą gazetką młodzieżową głownie traktującą o problemach ludzi młodych, poruszały także kontrowersyjne tematy, z czego młode kolegium redakcyjne niejednokrotnie musiało się tłumaczyć nie tylko przed panią dyrektor ale i innymi postaciami życia społecznego Gubina.

Teatr

Teatry uliczne na deptaku (ul. Śląska).

"Teatr uczy nas żyć, życie nas uczy udawać". Słowa piosenki Zbigniewa Wodeckiego doskonale znane dyrektor Izdebskiej skłoniły ją do przybliżenia gubińskiej publiczności teatru w różnych formach. Przede wszystkim starała się gościć aktorów u siebie i to w plenerze. Mikołajkowe przedstawienie "Teatru na szczudłach" spotkało się z dobrym odbiorem ze strony najmłodszej publiczności. Teatr Lubuski pod gubińską Farą zaprezentował dwa przedstawienia plenerowe

"Antygonę" Sofoklesa oraz "Romeo i Julię" Williama Shakespeare'a. W amfiteatrze natomiast publiczność bawiła komedia "Mayday" Raya Cooneya. Gubiński deptak trzy lata pod rząd zamieniał się w bazę dla teatrów ulicznych.

Festiwal Folkloru

Była to filia zielonogórskiego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru. Zapoczątkowany w 1995 roku odbywał się cyklicznie przez 3 lata. W jego ramach podczas kilku dni w amfiteatrze prezentowały się zespoły folklorystyczne. Łącznie było ich 24. Zespoły przyjechały m.in. z Holandii, Rosji, Australii, Litwy, Macedonii, Włoch, Chin, Belgii, Ukrainy, Węgier, Niemiec, Bułgarii, Hiszpanii, Szkocji, Szwecji, Słowacji, Wybrzeża Kości Słoniowej oraz Nowej Zelandii.

"Wiosna nad Nysą"

Od momentu objęcia kierownictwa w GDK, nowa dyrektor została również zobligowana do organizacji święta miejskiego Wiosny Nad Nysą. Chociaż kształt imprezie nadawał tzw. "komitet organizacyjny", to na Gubińskim Domu Kultury spoczywał główny ciężar skoordynowania i wykonania całości imprezy. Główne punkty programu odbywały się naprzemiennie w amfiteatrze przy ul.

Majka Jeżowska w amfiteatrze przy ulicy Piastowskiej.

Piastowskiej oraz na Placu Wdzięczności (obecnie Plac Chrobrego). Jedna edycja w 1995 roku odbyła się za stadionem miejskim przy ul. Sikorskiego. W programie nie brakowało stałych punktów, które pozostały do dziś: prezentacji dorobku artystycznego gubińskich szkół i przedszkoli, wystaw tematycznych, biegów ulicznych i zawodów wędkarskich na Nysie Łużyckiej. Zaczęły się także pojawiać pierwsze dyskoteki plenerowe. Znakiem rozpoznawczym imprezy był wielobarwny korowód przemierzający ulice Gubina. Charakterystyczne dla końca lat 80. były "Koncerty przyjaźni". Prezentowały się na nich grupy z zaprzyjaźnionych miast Polski oraz NRD. Ciekawostką jest fakt, że do roku 1994 nie było zwyczaju goszczenia znanego wykonawcy jako gwiazdy wieczoru. Dopiero rok 1994, który pod względem programu był bardzo bogaty, przyniósł gubinianom koncerty aż 3 gwiazd: zespołu Skaldowie, Wojtka Kordy oraz Atrakcyjnego Kazimierza (w chórkach śpiewała wtedy nikomu jeszcze nieznana Kayah). W kolejnych latach byli to: 1995 - Zespół "Żuki", 1996 - Majka Jeżowska i Janusz Laskowski, 1997 - zespoły "Raz, Dwa, Trzy" i "Elektryczne Gitary".

Wiosna Nad Nysą w 1997 r. okazała się wyjątkowa do dziś. Po raz pierwszy bowiem mieszkańcy Gubina mogli spotkać się na niedostępnej dotąd od czasów II Wojny Światowej Wyspie Teatralnej. Udało się po raz pierwszy za zgodą służb granicznych uruchomić przejście graniczne przez Wyspę Teatralną. To był ewenement w historii tego miejsca. Jak oszacowała Straż Graniczna, jednego dnia bez kontroli przeszło z Guben do Gubina i odwrotnie około 20 tys. osób - relacjonuje ówczesny burmistrz Gubina Czesław Fiedorowicz. Podczas Dnia Europejskiego dzięki mostom, które skonstruowali na tę okoliczność saperzy z Krosna Odrzańskiego oraz niemiecka Wasserwacht, przez Wyspę mógł przejść także pierwszy w historii polsko-niemiecki korowód. Punktem kulminacyjnym i symbolicznym momentem był koncert orkiestry Filharmonii Zielonogórskiej, podczas którego muzycy wykonali "Odę do radości" L. van Beethovena - późniejszy wspólny dla Polski i Niemiec hymn Unii Europejskiej.

Gwiazdy

Każdy szanujący się dom kultury działa w mniejszym lub większym zakresie jako agencja impresaryjna zapraszając do siebie znane osobowości estrady, teatru i filmu. Wśród wykonawców, którzy pojawili się w Gubinie na zaproszenie Janiny Izdebskiej znaleźli się m.in.:

Skaldowie, Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz, Michał Bajor, Ryszard Rynkowski, Majka Jeżowska, Elektryczne Gitary, Daniel Olbrychski, Hanna Bielicka, Roman Wilhelmi i Grażyna Barszczewska, Grupa pod Budą, Wojtek Korda, Grażyna Szapołowska, Marek Grechuta, Kapela Czerniakowska, Wojciech Młynarski, Dariusz Kordek, Bohdan Łazuka, Ireneusz Krosny (mim), zespół "Sami Swoi" oraz zespół "Raz Dwa Trzy".

Wybory Miss Gubina

Odbyły się siedmiokrotnie w latach 1991-1997. Pierwsze miały miejsce w sali widowiskowej GDK, drugie w hali sportowej przy ul. Krakowskiej. Następne odbywały się w sali nieistniejącego już kina "Grunwald". Imprezie towarzyszyły występy piosenkarzy i aktorów. Miss Gubina zostały kolejno od roku 1991: Czesława Romanowska, Małgorzata Soroka, Mirosława Muzyka, Małgorzata Burdzińska, Monika Skrobania, Beata Makles i Magdalena Żelazko.

Wśród innych imprez wartych odnotowania wymienić należy trybuny

Wybory Miss Gubina 1995.

obywatelskie, czyli fora dyskusyjne mieszkańców dotykające ważnych społecznie tematów, międzynarodowe obozy artystyczne dla dzieci miast partnerskich niemieckich Guben i Laatzen i węgierskiego Paks, plenerowe "Mikołajki", spotkania wigilijne mieszkańców Gubina a później i Guben zapoczątkowane w 1986 roku będące wtedy nowością, koncerty zielonogórskiej filharmonii odbywające się raz w miesiącu dla szkół z Gubina i Guben oraz wieczory poezji i muzyki przy świecach przy współudziale Szkoły Muzycznej. Do historii przeszła też bajka "Przygody krasnala", w której realizację zaangażowani byli wszyscy pracownicy i członkowie wszystkich zespołów działających przy domu kultury - łącznie ok. 80 osób.

31 października1997 roku Janina Kaśka Izdebska zakończyła dyrektorowanie GDK odchodząc na emeryturę, w trakcie której do dzisiaj pozostaje osobą bardzo aktywną działając w gubińskim środowisku społeczno - kulturalnym. Następczynią dyrektor Izdebskiej została nauczycielka muzyki w Szkole Podstawowej nr 3 prowadząca zespół "Niezapominajki" - Danuta Kaczmarek.

CD w kolejnym numerze

Kiedyś w Gubinie ...

Julian Lewandowski

Ptaki krukowate Gubina

Ze 130 gatunków ptaków krukowatych występujących na świecie, w naszym kraju odnotowano występowanie tylko 10 gatunków: wieszczek, który dawniej był w Tatrach ptakiem lęgowym, obecnie zalatuje bardzo rzadko (stwierdzony 5 razy), również sójka syberyjska zalatuje wyjątkowo, natomiast sójka, sroka, orzechówka, kawka, gawron, kruk, czarnowron, wrona siwa są w kraju ptakami lęgowymi, choć czarnowron gniazduje tylko wyjątkowo. W Gubinie i okolicach spotyka się zaledwie 6 gatunków ptaków z rodziny krukowatych, a mianowicie: sójka, sroka, kawka, gawron, kruk i wrona siwa. Mimo, że są ptakami dość pospolitymi na naszym terenie, często są ze sobą mylone. Dlatego spróbuję przedstawić je nieco bliżej, aby ułatwić ich rozpoznawanie w terenie. Rodzina krukowatych (Corvidae) jest zaliczona do rzędu wróblowych (Passeriformes), podrzędu śpiewających (Oscines). Wielu moich rozmówców wyrażało szczere zdziwienie z takiego podziału. Nie mogli uwierzyć, że kruk, ważący 1, 5 kg jest ptakiem wróblowym, a na dodatek śpiewającym. A jednak tak jest, lecz śpiew ten usłyszeć można, jedynie wtedy, gdy będziemy blisko ptaka, ponieważ jest to ciche, niezbyt melodyjne szczebiotanie. Krukowate są średniej i dość dużej wielkości, mają mocne dzioby i silne nogi, które nie tylko pozwalają sprawnie się poruszać, ale służą również do przytrzymywania pokarmu. Są ostrożne i bardzo inteligentne, potrafią nauczyć się naśladowania różnych dźwięków, a także powtarzania słów ludzkiej mowy. Wszystkie cechuje ciekawość.

Sójka (Garrulus glandarius) jest najbardziej kolorowa z naszych krukowatych. Szaro czerwonawa z białym gardłem i podbrzuszem, czoło białawe z czarnym upstrzeniem, lotki i sterówki czarne, na skrzydle jasnobłękitne lusterko, czarno kratkowane. Samica niczym nie różni się od samca. Głosy wydaje rozmaite, od ochrypłych okrzyków po fletowe tony naśladujące inne ptaki, w ogóle jest ptakiem wrzaskliwym. Na dostrzeżonego w lesie drapieżnika (jastrzębia, psa, lisa) lub człowieka, sójki wrzeszczą przeraźliwie, ostrzegając w ten sposób inne zwierzęta o niebezpieczeństwie. Dlatego nazywane są strażnikami lasu. Gniazda najczęściej umieszczają w rozgałęzieniach, przy samym pniu drzewa, raczej nie wyżej niż 6 m, a czasem tak nisko, że można je dosięgnąć z ziemi. Pierwsze sójki na terenie Gubina

pojawiły się prawdopodobnie pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, bowiem na początku lat sześćdziesiątych miałem okazję obserwować z balkonu mojego domu (mieszkałem wtedy przy ul. Lenino 7), sójki zakopujące żołędzie (przyniesione z wyspy) na ogródkach, które znajdowały się za domem. Nie prowadziłem wówczas żadnych notatek, więc obserwacje te mają jedynie wartość informacyjną. Sójki to ptaki czujne i płochliwe, które niełatwo podejść. Mimo, że przyzwyczajałem je do swojego widoku (podczas zimowego dokarmiania), zawsze zachowywały się nieufnie. Inne ptaki, po pewnym czasie, przestały na mnie zwracać uwagę i mogłem od nich znajdować się na przysłowiowe wyciągnięcie ręki, lecz sójki nigdy nie pozwoliły sobie na taką poufałość. Sójki są pospolitymi ptakami lęgowymi, ich populację szacuję na 30-40 par lęgowych na terenie miasta Gubina, a mimo to wielu mieszkańców miasta nie zna sójek, może warto by było wyjrzeć, choćby przez okno, aby to zmienić.

Sroka (Pica pica) to ptak o smukłej sylwetce, długim ogonie i czarno-białym upierzeniu, znana zapewne większości mieszkańców Gubina. Samica jest tak samo ubarwiona jak samiec, lecz ogon ma krótszy i jest nieco mniejsza. Sroki najczęściej odzywają się ochrypłym i donośny głosem ostrzegawczym, który słyszy się przez cały rok. Gniazdo w

kształcie dużej kuli, umieszczone jest w koronach drzew i krzewów. Ptak ten tak zwykle krzykliwy, w okresie lęgowym, zachowuje się bardzo cicho. Dlatego o jej gnieżdżeniu w bliskim sąsiedztwie, dowiadujemy się dopiero, gdy gniazdo ukazuje się po opadnięciu liści z drzew. Populację lęgową szacuję na 50 par, choć gniazd na terenie miasta jest setka.

Sroka jest czujna, a przy tym ciekawska. To właśnie ta ciekawość skłania ją do zbierania przedmiotów błyszczących (innych od ogólnie występujących), przez co zyskała sobie miano złodziejki - niesłusznie zresztą. Badania wykazały, że ptak ten spośród rozrzuconych świecidełek, wybrał jedyny czarny przedmiot, jaki tam się znajdował (inny od reszty). O inteligencji sroki świadczy fakt, że jest jedynym gatunkiem, spoza gromady ssaków, który zdał egzamin lustra (test lustra jest metodą badania samoświadomości ludzi i zwierząt). Nawiasem mówiąc, samoświadomość, to świadomość samego siebie.

Kawka (Corvus monedula) jest najmniejszym przedstawicielem rodziny krukowatych (wielkości gołębia), na co dzień spotykana na terenie całego miasta. Ogólny ton jej ubarwienia jest czarniawy, jedynie na "twarzy", karku i bokach szyi popielaty, dziób i nogi czarne, oko szarobiałe. Nie ma różnicy w ubarwieniu obu płci, lecz samica jest nieco mniejsza od samca. Jej biotopem są osiedla ludzkie i stare parki. Gniazduje w otworach budynków, kominach, wieżach kościelnych, a także w dziuplach starych drzew miejskich parków. U dojrzewających kawek miłość do partnera pojawia się nagle, podobnie jak u ludzi. Parafrazując, można by powiedzieć, od pierwszego wejrzenia. W życiu tych ptaków małżeństwo odgrywa ogromną rolę, więc zaręczyny wyprzedzają połączenie cielesne, bowiem kawki łączą się w pary na całe życie i od tej pory przebywają zawsze blisko siebie. Są ptakami towarzyskimi, żerują stadnie, a wieczorami zbierają się na wspólnym noclegowisku, dobrze wtedy słychać ich gwar, nim udadzą się na spoczynek. Na terenie miasta gniazduje ok. 50 par kawek, głównie w kamienicach starego budownictwa, od kiedy Fara stała się dla nich nie dostępna. Do ciekawej, a zarazem zabawnej historii doszło, kiedy pewne starsze małżeństwo stwierdziło, że ich dom został nawiedzony. Nocne odgłosy chrobotania i jakby jęki, dochodzące, jak im się wydawał z pieca, nie dawały im spokoju. Postanowili wyświęcić mieszkanie, lecz zabieg ten niczego nie zmienił, zrozpaczeni małżonkowie postanowili się wyprowadzić z domu, w którym kusi. Na szczęście

znalazł się ktoś, kto dowiedziawszy się, że straszyć zaczęło w połowie kwietnia, zapewnił, że duchy wyprowadzą się najpóźniej na początku czerwca. Wiedział, że to kawki gnieżdżące się w kominie, straszą przesądnych lokatorów. Bowiem kawki już w połowie kwietnia składają jaja, a młode opuszczają gniazdo na początku czerwca. Przypomnę, że ptaki te są objęto ochroną w naszym kraju.

Gawron (Corvus frugilegus) jest większy od gołębia, wielkości wrony. Cały czarny, z mocnym fioletowym połyskiem, u dorosłych ptaków nozdrza i nasada dzioba nagie, ogon stopniowano zaokrąglony. Obie płci niczym się nie różnią. Z pomiędzy wszystkich gatunków krukowatych jest najbardziej towarzyski. Nie tylko, że w stadach się trzyma, ale i gnieździ kolonijnie w koronach wysokich drzew. Rzadko, który się od stada oddala, a nigdy nie gnieździ osobno. Ptaki są związane z osadami ludzkimi, zarówno w okresie lęgowym, jaki i zimowym. Wielotysięczne stada gawronów można obserwować (nawet w bardzo dużych miastach), kiedy się zlatują z pól i łąk na nocleg. Niestety, w Gubinie nie są ptakami lęgowy, a na terenie miasta pojawiają się sporadycznie (nigdy w dużej liczebności), i tylko w okresie wędrówek (w marcu i listopadzie). Do niedawna można było zobaczyć żerujące gawrony na trawnikach miejskich (nawet przez okres 2 tygodni). Lecz łagodne zimy sprawiły to, że w nasz rejon nie docierają ptaki z północnego wschodu, pozostając w środkowej części naszego kraju. Gubin jest mało atrakcyjny dla gawronów, a główną przyczyną jest zbyt duże zalesienie okolic miasta i zbyt mało rozległych pół i łąk, na których mogłyby żerować (żerują prawie wyłącznie na ziemi, wytrwale chodząc lub skacząc). Najdłużej żyjący gawron miał 19 lat. Gatunek chroniony.

Wrona (Corvus corone cornix) jest średniej wielkości ptakiem o ubarwieniu dwukolorowym (czarnym i popielatym). Głowa, pierś, skrzydła i ogon - czarne, reszta popielata. Samica niczym nie różni się od samca. Wrona jest ptakiem zmyślnym i ostrożnym, a przy tym śmiałym, nie lęka się obecności ludzi, lecz potrafi, jak się wydaje, odgadywać złe zamiary względem siebie. Unika w ten sposób niebezpieczeństw, na jakie jest często narażona (wszystkie krukowate są niezbyt lubiane). Zamieszkuje zadrzewione tereny otwarte, a także skraje lasów, parki i ogrody. Gniazdo buduje w koronach wysokich drzew (wszystkie krukowate lubią mieć rozległy widok). Wrony przystosowały się do miejskiego życia, do Gubina wniknęły stosunkowo

niedawno, pierwsze udokumentowane gniazdowane tego gatunku pochodzi z 2000 roku (świerk przy ul. Piastowskiej 14). Obecnie są wszędobylskie, jako ptaki wszystkożerne chętnie odwiedzają kosze na śmieci i śmietniska, gdzie mogą zdobyć resztki wyrzucanych przez ludzi pokarmów. Mocnym dziobem z upodobaniem rozrywają torby i kartony znalezione na ulicach, trawnikach, a nawet wiatach komunikacji miejskiej. W okresie lęgowym trzymają się parami, poza nim, są bardziej towarzyskie. Ptak do niedawna wędrowny, jednakże populacja miejska jest już w dużej mierze osiadła.

Kruk (Corvus corax) największy z krukowatych, wielkości myszołowa, cały czarny, szafirowo połyskujący; ogon klinowaty, potężny dziób i nogi czarne, tęczówki brunatne z popielatą obwódką źrenicy. Ze wszystkich krukowatych najprzezorniejszy; do siedzib ludzkich prawie nigdy się nie zbliża, człowiekowi w otwartym terenie podejść się nie daje. Lot bardzo sprawny i szybki, w czasie toków wykonuje akrobacje powietrzne. Zwraca na siebie uwagę swym silnym i donośnym krakaniem. Gnieździ się bardzo wcześnie, w lutym, a najpóźniej w połowie marca, młode opuszczają gniazdo na początku maja. Gniazdo buduje na wierzchołkach wysokich drzew iglastych, rzadziej na drzewach liściastych. Kruki dochowują sobie wierności prawdopodobnie przez całe życie. Dożywają na wolności zwykle około 10 -15 lat, choć notowano osobniki ponad 40 letnie. Dawniej przeceniano długość ich życia. Na Wyspach Owczych jest legenda, mówiąca o tym, że człowiek żyje tak długo, jak trzy konie, wrona zaś tak długo jak trzech ludzi, a życie kruka jest siedem razy dłuższe niż życie wrony. Kiedyś uważano (niesłusznie zresztą), że kruki zaniedbują swe pisklęta, stąd nasi zachodni sąsiedzi na nieczułą matkę mówią - Rabenmutter (niem. Rabe to kruk). A przecież kruki są ptakami pożytecznymi, które w okresie jesienno - zimowym żywią się głównie padliną, a zwyczaj zagrzebywania w ziemi padliny zapobiega szerzeniu się smrodu i zarazy. Z tego też powodu już w XIX wieku w Szwecji, Indiach, Anglii prawnie zakazano zabijania kruków. Z ptakiem tym związane są liczne przesądy i mądrości ludowe, oto kila z nich: Kradnie jak kruk, Kruk krukowi oka nie wykłuje, Wronami go karmiono, a kruki go zjedzą, Trudniej o dobrą żonę niż o białego kruka, Żaba na deszcz rzekce, a kruk na krew.

Na podstawie zachowań przy rozwiązywaniu problemów, gatunek został uznany za bardzo inteligentny. Zresztą, cała rodzina

krukowatych na drodze swoich złych doświadczeń z ludźmi (były bezwzględnie tępione), łatwo potrafi odróżnić zagrożenie ze strony myśliwego od człowieka bez strzelby, któremu pozwala zbliżyć się do siebie na mniejszy dystans.

Literatura:
Kruszewicz A. Ptaki polski Warszawa 2006
Lewandowski J. Ptaki Gubina (w przygotowaniu do druku)
Potocki W. Argenida Kraków 1679
Sylwan 1910 str. 88-89
Taczanowski W. Ptaki krajowe Kraków 1882
Wodzicki K. Zapiski ornitologiczne Kraków 1927

"Tajemny" brukowiec

Jest taki brukowiec (nie mylić z rodzajem gazety), taka sobie zwykła granitowa kostka z gubińskiego bruku, chyba jedna jedyna wśród tysięcy podobnych. Jakaś dziwna kostka, zagadkowa. Tkwi samotnie w kamiennej wykładzinie placu obok ruin kościoła. Dla przechodnia raczej niezauważalna; kto by tam patrzył pod nogi, gdy bruk tu raczej gładki.

Ta kostka kamienna nosi jakiś tajemny znak: głęboko wyrżnięta na jej powierzchni litera "T" (znak?), trochę jakby pokrętna. Tkwi obok czarnej linii wyznaczającej wschodnią jezdnię placu, między znakiem drogowym, a ogrodzeniem świątyni. Trzeba się dobrze przyjrzeć by wyłowić tę jedną kostkę wśród szarości podobnych. Co też może ta litera (znak) oznaczać, a może co oznaczała kiedyś? Bo, że starsza od naszych czasów, to raczej pewne. Czy była tu zawsze? Czy gdzieś na gubińskich brukach ulicznych tkwią jeszcze takie albo podobne tajemnicze znaki?

Więc jeszcze jedna miejska zagadka. A może jednak zna ktoś tajemnicę tego znaku, tej litery, tego akurat miejsca? Jeśli więc komuś w tej zagadce przychodzi coś na myśl, jeśli może zna tę tajemnicę, to prosimy by swoją wiedzą, choćby przypuszczeniami, nawet legendą, z nami się podzielił. Byśmy wspólnie mogli rozwiązać i tę małą gubińska tajemnicę.

Prosimy o wiadomość na adres Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, ul. 3 Maja 2, Gubin, tel. 68 4558162. (AJ)

Zenon Pilarczyk

Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku

Część III - lata1945-1971

Wstęp

Ustanowienie ,,Festung Guben" oznaczało bezsensowne zniszczenie miasta. Opisując rozwój i upadek miasta trudno ominąć kontekst społeczny, który temu towarzyszył. Zaczęło się 30 stycznia 1933 r. od wielkiego przemarszu z pochodniami wieczorem przez miasto z okazji objęcia funkcji przez nowego kanclerza Rzeszy. Marsz zorganizowali miejscowi członkowie NSDAP. Już 2 marca tego roku przysięgę złożyło 35 członków ,,brunatnych koszul" którą przyjął nadburmistrz Lass. Zostali oni wyposażeni w rowery, gumowe pałki i rewolwery. Ktoś musiał organizować ,,parade marsze", bojkot sklepów żydowskich, palenie synagog, pałowanie opozycji. Pierwszą akcję bojkotu żydowskich sklepów zorganizowano 1 kwietnia z plakatami ,,Żaden Niemiec nie kupuje u Żyda". Formalnie była to pomocnicza grupa policji państwowej, która wykonywała zadania poza obowiązującym prawem lub na jego ,,krawędzi". W dniu 1 lipca nadburmistrz La? został wysłany na emeryturę. Komisarycznie 7 lipca 1933 r. powołano na nadburmistrza Guben SA- Standartenfuhrera Erika Schmiedicke. Był on najstarszym członkiem NSDAP na północy Niemiec, honorowym zastępcą gaulaitera. Wówczas o powołaniu na ważne stanowisko decydował numer legitymacji partyjnej, legitymację z nr 1 miał Wódz. W mieście często odbywały się manifestacje z udziałem całego stanu wojska. Jedna z większych odbyła się 20 kwietnia 1939 r. z okazji 50. urodzin Hitlera. Centralnym miejscem był obecny Plac Bolesława Chrobrego i ulica Dąbrowskiego oraz Park Mickiewicza. Dowódca garnizonu generał-major von Haase wychwalał czyny ,,Naczelnego Wodza Wermachtu i genialnego Fuhrera wszystkich Niemców". Odbyły się defilady wojskowe. Grały orkiestry. Młodzież ochoczo zapisywała się do organizacji nazistowskich. Później moment największego ,,narodowego uniesienia" nastąpił po klęsce Francji. Było to szczytowe osiągnięcie reżimu. Przywitanie powracających wojsk odbyło się w drugiej połowie września 1940 r. Po uroczystościach na placu Hindenburga odbyła się defilada w rynku (dziś plac św. JP II). Miejscowe zakłady dały wolne pracownikom, by mogli powitać

Fot.1 Niszczyciel czołgów Hetzer Jagdpancer 38 (produkcji niemiecko-czeskiej z silnikiem Tatra o mocy 220 kM) po przekroczeniu Nysy Łużyckiej na ul. Frankfurckiej w Guben. Pojazdy te brały udział w bitwie pancernej w dniu 18 lutego 1945r. k. Kaniowa w jednostce SS-Panzer-Abteilung 561. Jej dowódca Hauptsturmfuhrer Jakob Lobmever (SS-Nr : 286589) za zniszczenie 30 czołgów T 34 otrzymał Krzyż Rycerski i krótko po tym Liście Dębowe do Krzyża. Przeżył wojnę i zmarł 17.04.1989 r. w Neustadt.(1*)

żołnierzy. Wojsko witano owacyjnie nazistowskim pozdrowieniem, a dziewczęta z Hitlerjugend sypały kwiaty.

Po bitwie stalingradzkiej entuzjazm dla reżimu zdecydowanie opadł. A na początku 1945 r. sytuacja zaczynała być krytyczna. Przez miasto ciągnęły tłumy uchodźców. Wymieniony powyżej gen. Haase został stracony za udział w spisku przeciw Hitlerowi. O awansie na ważne stanowiska decydował stopień fanatyzmu. Działacze partyjni na ogół zostawali dowódcami Volkssturmu, cywilnej gwardii do której powoływano mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat pozostających poza wojskiem. Dowódcą obrony został major Werner Theermann . Główną siłę obronną stanowił nowo powołany do wojska rocznik 1929. W miejscowych koszarach odbył on podstawowe szkolenie wojskowe, które trwało kilka tygodni, od początku 1945 r.

Rosjanie stosowali prostą taktykę: ,,do przodu". Nie licząc się ze stratami własnymi. Od strony Bieżyc napotkali na duży opór w rejonie cmentarza. Następnie nacierali wzdłuż ulicy Gen. Pułaskiego w kierunku centrum miasta. Udało im się przejąć duże magazyny

żywności i wyposażenia z magazynów na lotnisku. Wezwanie do ewakuacji miasta władze wydały 6 lutego. Ostatni pociąg z dworca wyjechał 12 lutego. Większość mieszkańców udała się na poniewierkę. Dużo osób starszych zostało. Wielu z nich popełniło samobójstwo. Niemcy rzucili ostatnie rezerwy broni.

W dniu 8 lutego wprowadzono 20 pojazdów Hetzer Jagdpanzer 38 przystosowanych do walki z czołgami. W walkach pod Gubinem i w centrum miasta (widoczne są one na fotografiach z ulic miasta, w tym okresie) zniszczyły one 30 czołgów T-34. Największe walki toczyły się o strategiczne Wzgórza Gubińskie. Kilkakrotnie przechodziły one z ,,rąk do rąk". Obrońcy wysadzili wieżę Bismarcka ale zostali okrążeni. Gdy przyszła odsiecz już ich nie było. Sytuacja obrońców stała się krytyczna wobec przewagi liczebnej nacierających. Dla podtrzymania ducha walki dowództwo niemieckie odznaczyło 10 lutego majora Theermanna Niemieckim Złotym Krzyżem. Jego sztab mieścił się w piwnicy obecnego hotelu ,,Nysa" przy ul. Dąbrowskiego. Wobec beznadziejnej sytuacji obrony, 21 lutego major Werner Theermann (28 l.) popełnił samobójstwo, uśmiercając jednocześnie żonę Brigitte (22 l.) i syna Rainera (2 l.).

Nie udało się ustalić losów nadburmistrza Schmiedicke i starosty Schlosarka jest bardzo prawdopodobne, że zbiegli oni do Ameryki Południowej przez Watykan i Hiszpanię. Nigdy nie podpisano kapitulacji i

Fot.2. Grób rodziny i dowódcy Festung Guben majora Wernera Theermanna. Przykład skrajnego fanatyzmu. Pomimo zniszczeń i cierpień jakie przyniósł faszyzm nie widział sensu życia bez "Wodza" i wykonał jego ostatni rozkaz. W Armii Czerwonej poddanie się w boju, też uważano za zdradę i w najlepszym wypadku groziła dożywotnia praca w kopalni, bez prawa wyjazdu na powierzchnię. Takie były dyktatury w tamtym czasie.

dlatego data zdobycia Gubina przez Rosjan jest dyskusyjna. Znaczna część ludności wróciła do miasta. Zdobywcy byli zdziwieni, że ,,dzieci niemieckie płaczą tak samo jak nasze". Niemieckie słowa najczęściej używane przez Rosjan to: "Hitler kaputt", "Uri, Uri" (zegarki , zegarki) i "Frau komm" (kobieto chodź). W walkach o miasto zginęło ok. 300 Niemców i 800 Rosjan.

By postawić aliantów przed konferencją poczdamską wobec faktów dokonanych, przeznaczono powiaty lubański i gubiński pod osadnictwo wojskowe. W dniu 20 czerwca 1945 r. Wojsko Polskie wysiedliło ok. 13.5 tys. mieszkańców z prawobrzeżnej części Gubina. Mogli oni zabrać z sobą tyle rzeczy ile potrafili unieść. Część wartościowych przedmiotów była przez wojsko odbierana. Zamieszkali głównie za Nysą Łużycką w opuszczonych barakach robotników przymusowych. Przeważały kobiety, ponieważ dużo mężczyzn zginęło. Rozpoczął się dla nich trudny okres, głodu i denazyfikacji. Sytuacja uległa nieco poprawie po powstaniu NRD. Dla prawobrzeżnej części miasta rozpoczęły się nowe dzieje.

Powiązania zewnętrzne

Do powiatu gubińskiego wg spisu z 17.05.1939 r. należało 109 wsi i przysiółków w których znajdowało się 5297 gospodarstw rolnych i leśnych (bez miasta). Na terenach wiejskich powiatu mieszkało 45 451 osób. Po wschodniej stronie Nysy Łużyckiej pozostało 56 wsi w których w 1939 r. mieszkało 15 945 mieszkańców. Szacuje się, że w mieście Gubinie po naszej stronie Nysy Łużyckiej zamieszkiwało ok. 30 tys. gubinian. (2*). Po wysiedleniu rdzennych mieszkańców organizowano osadnictwo wojskowe na podstawie rozkazu nr 111 Naczelnego Wodza z dnia 3 czerwca 1945 r. Później trwała dyskusja prawników na jakiej podstawie Naczelny Wódz miał prawo rozdawać nieruchomości, wojna była skończona i jego władza z tą chwilą ustała. Akcja ta przeniosła bardzo słabe rezultaty. Wobec powyższego Inspektorat Osadnictwa Wojskowego na Dolny Śląsk wydał 7 września 1945 r. zarządzenie, które zezwalało na osiedlanie się rodzin niewojskowych bez ograniczeń na tym terenie. Część osadników porzucała samowolnie przydzielone gospodarstwa. Sytuacja była płynna. Panowało ogólne rozluźnienie. Brak poszanowania pracy ilustruje np. sytuacja w starostwie gubińskim. W urzędzie na koniec lipca pracowało ok. 100 pracowników, z tego 47 przyjęto do pracy w tym miesiącu. W tym samym miesiącu odeszło z pracy 38 osób z tego

17 porzuciło pracę samowolnie. Mimo wszystko liczba ludności w mieście i powiecie rosła. Stan na 31.12.1945 r. wynosił 4 064 osoby, a na 31.05.1946 już 9 746 osób. Żywiołowy ruch ludności trwał wiele lat. Na podstawie sprawozdania Starosty z 9 lutego 1949 r. do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu można określić kierunki z których przybyli w tym czasie nowi mieszkańcy Gubina i powiatu. Jednostka administracyjna liczyła 13 056 osób z tego w Gubinie osiedliło się 5 013 osób. Przesiedleńców z Polski centralnej było 5 943 osoby, ze Związku Radzieckiego przybyło 5 019 osób. W kategorii nie ustalono skąd doliczono się 1 231 osób. Czasowo, z różnych względów, przebywało 435 osób. Repatriantów i reemigrantów z Niemiec było 325, z Francji 41 osób, a z Czechosłowacji 35. (2 *). Ludzie ci stanowili mieszankę kulturową. Każdego można było przez całe pokolenie poznać po akcencie języka mówionego. Najbardziej niedostosowani byli Sybiracy, którzy dużo wycierpieli. Mieszkali kilka lat w ziemiankach. Nie byli przystosowani do budynków murowanych. Ci ze wschodu mówili: "ja w domu srał nie będę". Wielu przez całe życie marzyło o powrocie do swoich drewnianych domów na wschodzie. Niektórzy trzymali inwentarz w mieszkaniach, bo tak byli wychowani. Najlepiej sobie radzili przybyli z zachodu robotnicy przymusowi z fabryk i robotnicy rolni. Byli oni dobrymi gospodarzami na roli. Dopiero następne pokolenia utworzyły jednolitą kulturowo społeczność, która się tu urodziła i była związana z lokalną ojczyzną. Budowniczowie nowego ustroju nie napotkali tu większego oporu. Urząd Bezpieczeństwa był państwem w państwie i inwigilował głównie emigrantów z Zachodu. Gubin stał się na długie lata końcem Polski do którego inteligencja przyjeżdżała głownie z ,,nakazu pracy". Instrument ten odegrał pozytywną rolę w rozwoju miasta i regionu.

Po likwidacji Powiatu Gubin (grudzień 1961) miasto zamarło. Zmalał ruch uliczny. Gubin stał się na długie lata końcem Polski. Sieć drogowa na zachód została odcięta. Dopiero w 1949 r., na podstawie dokumentacji dostarczonej przez Niemcy, odbudowano północny most kolejowy. Odbywał się nim sporadyczny ruch towarowy. Główny most drogowy na Nysie Łużyckiej odbudowano w 1950 r. Ustanowiono strefę nadgraniczną, przebywanie w niej wymagało specjalnych przepustek.

Pewną rolę miastotwórczą odgrywało wojsko zlokalizowane w ocalałych koszarach. Zarówno kadra wojskowa jak i potrzebni fachowcy

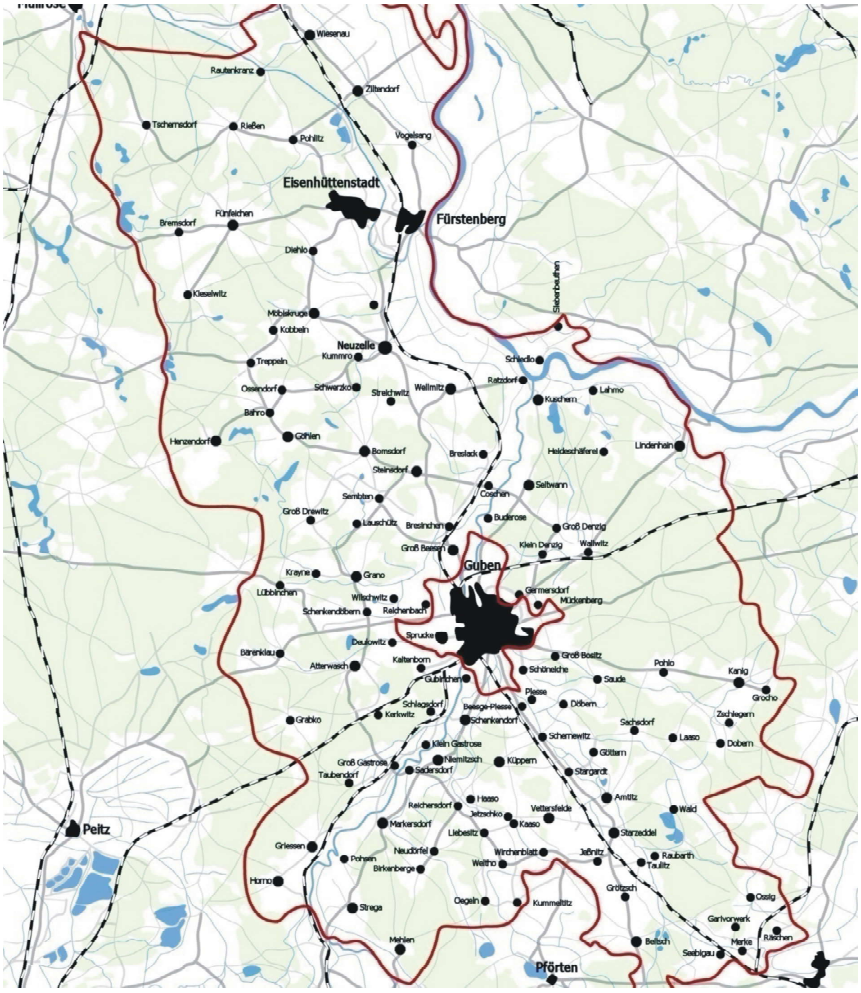

Fot. 3. Miasto i Powiat Guben przed 1945 r. Według stanu z 1818 r. powiat liczył 1075.99 km kw. Od 4.01.1884 r. miasto Guben było powiatem wydzielonym (o widocznej na mapie granicach). Powiat Guben po zachodniej stronie Nysy Łużyckiej przetrwał do 1950 r. W roku 1961 r. połączono miasto Fustenberg oraz Stalinstadt w Eisenhutenstadt. W latach 1960-1990 miasto po zachodniej stronie rzeki nosi nazwę Wilhelm Pieck Guben. Od nazwiska urodzonego tu przy ul. 3 Maja w 1876 r. Wilhelma Piecka pierwszego prezydenta NRD (na ul. Różanej zamieszkał później u dziadków). Po wschodniej stronie rzeki powstał powiat Gubin 28 lipca 1945 r. o powierzchni 491 km kw. W 1954 r. odłączono od powiatu gromady Mierków i Biecz oraz miejscowość Szydłów. Wówczas powiat liczył 408 km kw. Powiat Gubin zlikwidowano 31.XII.1961 r.

Fot.4. Główną siedzibą władz powiatu gubińskiego był budynek przy ul. Słowackiego w Gubinie. W historycznej siedzibie starostwa przy ul. Piastowskiej 24 zlokalizowano władze miasta Gubina. W czasie likwidacji w powiecie mieszkało 21 300 mieszkańców (1961 r.)

cywilni otrzymywali specjalny dodatek do pensji by się tu osiedlić. Dla lekarzy np. wynosił on ok. połowę pensji. Miasto znalazło się w powiecie krośnieńskim. Samorządy nie dysponowały prawie żadnymi własnymi środkami finansowymi. Wszystko przydzielano odgórnie. Mimo, że Gubin był największym miastem w powiecie, większość środków finansowych przydzielano dla Krosna Odrz. Na sesjach Rady Powiatu dochodziło notorycznie do kłótni. By temu zapobiec Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze, po pewnym czasie, przydzielając budżet dla powiatu zaznaczała część finansów przeznaczoną dla Gubina.

Urbanistyka

Nauka o planowaniu miast i osiedli oraz ich powstaniu i historii rozwoju w omawianym okresie dotyczy głównie odgruzowania, porządkowania i remontów zapobiegawczych. Dyskusyjne jest ustalenie procentu zniszczenia miasta. W lipcu 1946 r. referat budownictwa starostwa powiatowego dokonał pierwszego szacunku szkód wojennych. Ustalono uszkodzenie lub całkowite zniszczenie 50 budynków użyteczności publicznej. Budynków przemysłowych zniszczono 65, mieszkalnych 2482 a gospodarczych 147. Ogólnie straty te oszacowano na 80 procent substancji kubaturowej miasta. (3*) Inne dane np. niemieckie mówią o 50 procentach. Wydaje się, że ten drugi szacunek jest bliższy prawdy. Miasto to nie tylko budynki ale infrastruktura podziemna, drogi, place, parki itp. Wiele przedmieść i

koszary nie zostały zniszczone. Główną przyczyną zniszczeń były pożary w czasie walk ulicznych. Drewniane więźby dachowe i stropy doskonale wysuszone, niekiedy w ciągu wieków, płonęły tygodniami. W czasie walk nikt nie gasił pożarów. Obrońcy stosowali taktykę poznaną w powstaniu warszawskim. Wojsko poruszało się piwnicami w których przebito ściany i utworzono korytarze komunikacyjne. Po ustaniu walk miasto było nieprzejezdne. Pierwsze odgruzowywano główne ciągi komunikacyjne. Sytuacja była niepewna ze względu na brak układu granicznego z Niemcami. W Europie nastała ,,zimna wojna". Nawet komuniści niemieccy przystępując do wyborów w rosyjskiej strefie okupacyjnej, głosili hasła o odzyskaniu ziem za Odrą. Działał Werwolf. 23 lutego 1946 r. spłonęła szkoła przy obecnej ul. Obrońców Pokoju, zapełniona pomocami naukowymi ewakuowanymi z Berlina. Po wsiach płonęły stogi z plonami rolnymi. W lutym 1946 r. pojawiły się na budynkach ulotki w języku polskim: ,,Hitler jest i

Fot.5 Budynek szkoły realnej w rejonie dzisiejszej ul. M. Konopnickiej. Ze zdjęcia wynika, że początkowo został zakwalifikowany do dalszego użytkowania. Jednak łatwość pozyskania cegły (słaba zaprawa cementowa, zdrowa cegła) zadecydowały o jego rozbiórce. Kościół farny nie nadawał się do wtórnego wykorzystania materiału budowlanego. Cegła była słabo wypalona i dużych rozmiarów po rozbiórce i transporcie niewiele by dało się ponownie wbudować. (Fot. Tadeusz Firlej).

będzie, a Niemcy tu wrócą". Miasto cały czas borykało się z brakiem fachowców. Pierwsze większe odgruzowania prowadzono za pomocą więźniów. Obóz karny zorganizowano na terenach b. szkoły rolniczej. Pracowało w nim w 1946 r. od 250 do 330 więźniów.

W dniu 1 września 1947 r. powołano Zarząd Nieruchomości Miejskich i zaczęła się rozbiórka miasta trwająca do 1956 r. Corocznie dostarczano ,,na odbudowę Warszawy" ok. 9 mln cegieł. Uwzględniając, że na do jednorodzinny zużywa się średnio 25-30 tys. cegieł to corocznie wywożono ponad 300 domów. Wywożono nie tylko cegły. Np. plan na 1953 r. zakładał dostarczenie 23 tys. kafli na budowę pieców, 634 tys. dachówek, 189 m sześć. drewna budowlanego. Plan był najważniejszy. Gubin w pewnym czasie zajął pierwsze miejsce w kraju jako dostawca cegieł na Warszawę. Działał nie tylko powstały w 1947 r. Oddział Rozbiórkowy. Swoje zrobili szabrownicy, którzy wywozili nie tylko mienie ruchome ale np. stolarkę okienną i drzwiową do województw w Polsce centralnej. Z tej masy materiału budowlanego ok. 40 proc. zostawało na miejscu (zaprawa, cegły ułamkowe). Powstały ,,piramidy" z gruzu w centrum miasta. W 1955 r. w mieście było 90 ha terenów zagruzowanych i 10.850 mln m. sześć. gruzu. By to zagospodarować w 1956 r. powstały Poznańskie Zakłady Produkcji Materiałów Budowlanych przy ul. 3 Maja. Miejscowi nazywali zakład ,,fabryką kurzu". Mielono gruz i po dodaniu cementu produkowano głównie pustaki typu ,,Muranów" (Muranów w Warszawie to tereny byłego getta, po powstaniu ta część Warszawy miała ten sam problem), które też wywożono głównie do stolicy.

Pierwszy Plan Uporządkowania Miasta Gubina opracowany przez inż. Zbigniewa Kołaczyńskiego i technika budowlanego Edmunda Kulisza na podstawie Uchwały Nr 817 Prezydium Rządu z 1 XII 1951 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze uchwaliło 21.III.1958 r. Powyższe ukazuje jak scentralizowany był proces zarządzania rozwojem przestrzennym. Z planu wynika, że: ,,usuniecie gruzów i uporządkowanie terenów powinno następować wg. kolejności: teren Starego Miasta, tereny północne do dworca PKP, tereny pozostałe". W dalszej części autorzy proponują zagęszczenie wykorzystanych mieszkań. Nowi mieszkańcy zajmowali głównie partery kamienic, a mieszkania na wyższych piętrach pozostały niewykorzystane.

Każde pokolenie pisze historię na nowo. Z dzisiejszej perspektywy

ówczesny stan i działalność Oddziału Rozbiórkowego, który bardziej spustoszył miasto od działań wojennych nie należy oceniać tak negatywnie. Takie były czasy. Społeczeństwo było biedne. Brakowało ludzi, a zwłaszcza fachowców. Trudno było odbudować teatr, nikt nie miał takich wykształconych potrzeb kulturalnych. Przedwojenny Gubin posiadał dużo hoteli, restauracji i np. krematorium. Biedne społeczeństwo nie stać na korzystanie z takich obiektów. Krematorium zapewne nie byłoby i tak użytkowane ze względu na inną kulturę przesiedleńców, w tym czasie. Luksusem były bary mleczne. Budynki większej części miasta pochodziły z XIX i XX w. miały ozdobne elewacje ale ich wyposażenie techniczne było ubogie. Brak było ciepłej wody, ogrzewania, łazienek, wysokość pomieszczeń trudna do ogrzania. Tą sytuację możemy ocenić poprzez dzieje zachodniej części miasta. Jeszcze dziś rozbiera się tam sukcesywnie wybudowane po wojnie bloki mieszkalne ze względu na brak mieszkańców. Budynek nieużytkowany niszczeje szybciej od budynku zamieszkałego i wymaga kosztów stałych na dalsze utrzymanie. Zachodni sąsiedzi przeprowadzili rewitalizację zabytkowych elewacji kamienic przy ulicach do dworca kolejowego. Kamienice te są większości pustostanami. Gdzieniegdzie w parterze możemy zobaczyć jakąś działalność usługową. Spacer wieczorem pustymi ulicami wzdłuż budynków w których nikt nie mieszka (przy ciemnych oknach) nie robi korzystnego wrażenia. Krytyczniej musimy spojrzeć na portale z dawnymi widokami miasta.

Gubin jest pięknym miastem ze względu na swoje położenie. Dolina dwóch rzek, wspaniała przyroda, Wzgórza Gubińskie stanowią o jego uroku. Dawne widoki pokazują podkolorowane fasady pięknych budynków. Niestety, nie to, co się za nimi kryje. Nikt nie produkował widokówek z brzydkim widokiem.

Dla miasta nadeszły lepsze czasy po otwarciu granicy z sąsiadem i jeszcze lepsze po otwarciu wszystkich granic w Europie.

Literatura :
1* - miesięcznik ,,Odkrywca" nr II/2003.
2* - Henryk Stachowicz: ,,Dzieje byłego powiatu gubińskiego" cykl artykułów w b. ,,Tygodniku Powiatowym ' '.
3*-,, Kalendarium Gubina 1945-2009" - wyd. SPZG i GTK VI 2010 r.
4*- różne, cząstkowe informacje z internetu.

Tadeusz Lech

Wallwitz - Wałowice

Za Łużyczan wieś nazywała się Walojce. Niemieckie nazwy - Walewitz, Walwicz i Wallwitz. Pierwotnie ulicówka, obecnie układ wielodrożny ze starymi lipami wzdłuż drogi głównej. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1452 roku gdzie wymieniono ją jako Walewitz. Zabudowa zwarta szczytowa. Dworzec kolejowy i remiza strażacka z początku XX wieku. Do Wallwitz należały trzy dzielnice Heidekrug, Kalkofen i Mißgunst.

W roku 1527 nazwę wsi pisano Walwicz. Wieś w XV i XVI wieku należała do znanego rodu von Pilgrim. W wieku XVII i XVIII właścicielami wsi był ród von Polonez. W XIX wieku wsią władał ród von Briesen Köpstein i rodzina Stein.

Według źródeł niemieckich populacja ludności wynosiła w roku:
1895 - 241, 1910 - 266, 1925 - 426 na 101 gospodarstwach domowych
1933 - 509,1939 - 505.

Powierzchnia wsi w 1895 roku wynosiła 2,784 a w 1931 - 6,808 km2.

Ludność tu mieszkająca zajmowała się głównie uprawą roli. Na słabych, piaszczystych glebach siano żyto, pszenicę, jęczmień, owies, grykę, proso, len, groch i sadzono ziemniaki. Zboże mielono w młynie wodnym, który prawdopodobnie był częścią tartaku wodnego.

Tartak wodny - obecnie nieużytkowany jest rzadkim przykładem budownictwa przemysłowego z przełomu XVIII - XIX wieku.

W tartaku cięto i przecierano drewno z lasu miejskiego Guben, które transportowane było wozami konnymi. Furmani przewożący drewno zatrzymywali się w Heidekrug (do 2001 roku Łowigóz, potem Dzikowo) w dosłownym tłumaczeniu "Gospoda w borze" lub "Gospoda na wrzosowisku", którego właścicielami byli Carl Schluter, a następnie od 1940 roku W. Kaelberlah.

W tym miejscu odpoczywali też pracownicy leśni, zbieracze grzybów i jagód. W niedzielę była czynna restauracja oraz odbywały się zabawy taneczne, na które przybywała młodzież z Wallewitz, mieszkańcy Guben i okoliczna ludność w celu rekreacji i zabawy. Niedaleko miejscowości był przystanek kolejowy o nazwie Stadtforst "Las miejski". Jako ciekawostkę podam, że w połowie XIX wieku w okolicy zabito ostatniego cietrzewia, który spreparowany znalazł się w Muzeum Miejskim. Jego powojenny los nie jest znany. Przed drugą

Gospoda Heidekrug z wozami konnymi.

wojną światową znajdowała się tu także karczma, leśniczówka i leśna restauracja, należąca do Hermanna Voigta.

W przedwojennym Wallwitz z rolnictwa żyła połowa ludności. Inni pracowali w cegielni, piecu do

Restauracja leśna.

Restauracja leśna Hermana Voigta

wypalania wapna, tartaku lub jako robotnicy leśni w Gubener Stadtforst (las miejski).

Po cegielni, do naszych czasów, pozostał tylko komin stojący w pobliżu stacji kolejowej. W dniu 14 czerwca 2019 roku podczas burzy uderzył w

Komin cegielni w Wałowicach.

Restauracja Hermanna Rademachera.

Karczma i piekarnia von K. Quoos.

niego piorun. Ze względów bezpieczeństwa został rozebrany.

Reszta ludności dojeżdżała do pracy w Guben. We wsi były ponadto dwa budynki gospodarcze, sklep spożywczy, rzeźnik, wiejska restauracja z salą balową, piekarnia z karczmą oraz gorzelnia z regionalną winiarnią, której właścicielem była firma Borchardt. Dzieci uczyły się w dwuklasowej wiejskiej szkole.

Szkoła.

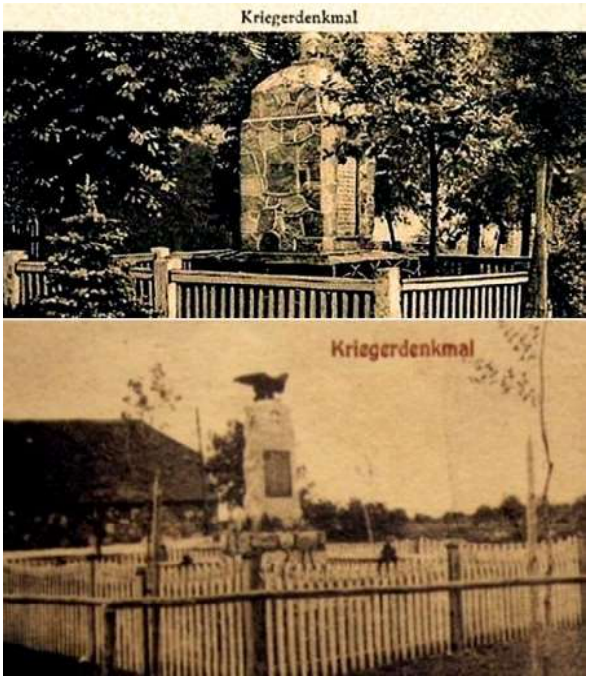

Pomnik wojenny

Na końcu wsi w kierunku Heidekrug znajdowała się leśniczówka.

17 czerwca 1923 odsłonięto pomnik wojenny.

W 1926 roku dołączono Wallwitz do gminy miasta Guben, a od roku 1928 część tej miejscowości należała do Grosse Drenzig (Drzeńska Wielkiego). Za wsią na wzgórzu Schuster w XIX wieku wzniesiono zamek. Była to trzykondygnacyjna budowla neogotycka z wieżyczkami i balkonami.

Po włączeniu Wallwitz do gminy Guben 10 października 1926 roku zamek wraz z 628 akrami ziemi został kupiony przez miasto Guben za 140 000 marek i przekształcony w sanatorium leczące choroby płuc. Nieco dalej w lesie znajdował się zadaszony, otwarty budynek dla chorych, którzy latem i zimą drzemali tu po południu, owinięci grubymi kocami, na leżakach. Głównym lekarzem był prof. Dr med. Hoffmann. 25 października 1934 r. Nazistowska Służba Opieki

Zamek w Wallwitz, lata czterdzieste ub. wieku.

Ludowej przekształciła sanatorium w dom spokojnej starości dla niemieckich matek. Schlossberg (Góra Zamkowa) była zimą dla młodzieży wspaniałym torem saneczkowym. Po lewej stronie zamku miał swój dom zarządca z rodziną.

Przed drugą wojną światową wzgórza i okolice zamku były terenem ćwiczeń żołnierzy Wermachtu z koszar w Mückenberg (Komorów).

Wcześniej u podnóża wzgórza znajdował się majątek, a później folwark (dzisiaj stadnina koni rodziny Kiecoń).

Zamek przetrwał wojnę, ale w latach pięćdziesiątych zostały tylko ruiny, które w końcu rozebrano.

Poniżej zamku istniał mały cmentarz, z którego płyty nagrobne rozkradli mieszkańcy. Wówczas szabrowanie było na porządku dziennym, a losem poniemieckich majątków nikt się nie przejmował. Traktowano pobyt na tych ziemiach jako tymczasowy.

Tak przed wojną, jak po niej wzgórze, było odwiedzane przez dzieci, by się tam bawić i szukać skarbów, a zimą jeździć na nartach i sankach.

Przy wyjeździe w kierunku Guben zlokalizowana była stacja kolejowa z peronem linii Guben - Crossen am Oder (Gubin - Krosno Odrzańskie). Linię kolejową oddano do użytku w 1870 roku, a stację kolejową

Wallwitz około 1875 roku.

We wsi nie było kościoła. Przeważająca część protestanckiej populacji uczęszczała do w kościoła klasztornego w Guben.

W obliczu zbliżającego się frontu połowa ludności zamieszkującej Wallewitz opuściła swoje domostwa i udała się na zachód. Było to następstwo przymusowej ewakuacji zarządzonej przez niemieckie władze oraz panicznej ucieczki przed Armią Czerwoną. Część ludzi pozostała jednak w swoich domostwach, a inni po przejściu frontu wrócili. W powiecie gubińskim było to 12 % ludności.

Walowice po 1945 roku

Wieś Wałowice, to wieś należąca do gminy Gubin w powiecie krośnieńskim województwa lubuskiego.

Położona jest 7 km na północny wschód od Gubina. W dużym stopniu zachował się pierwotny stan miejscowości. Wzdłuż głównej drogi rosną lipy.

W czerwcu i lipcu 1945 roku wojsko polskie przeprowadziło akcję wypędzenia Niemców na zachód od Nysy Łużyckiej. Od tego momentu możemy mówić o powstawaniu polskości na tych ziemiach. Zgodnie z planami osiedlenia pierwsi trafili do Wajowic (nazwa Wałowic w latach 1945 - 1947 r.) demobilizowani żołnierze i ich rodziny.

Byli to Kazimierz Horzalski, Czesław Kaczmarek, Stanisław Kownacki, Marian Krzywonos Mikołaj Makoś, Franciszek Rygiel, Roman Szymkowiak i Anna Wilczak i osadnicy cywilni - Jerzy Baranowski, Genowefa Bielska, Michał Buchta, Józef Chwietkiewicz, Antoni Domeracki, Marian Frąckowiak, Piotr Gawłowski i Roman Godlewski i wielu innych, o których można przeczytać w książce Zygmunta Traczyka "Ziemia Gubińska 1939 -1949 ..."

Powołana komisja regulacyjno-parcelacyjna ustaliła, że w Wajowicach będzie 10 osad pełnorolnych, a pozostałe robotniczo - rzemieślnicze. Obszar gromady wynosił 372 ha.

W latach 1945 - 1954 i 1973 - 1976 miała tu siedzibę gmina wiejska Wałowice.W roku 1952 było w Wałowicach 40 gospodarstw, średnio po 8 ha. W starym dworze utworzono Kółko Rolnicze.

W latach 1973-1976 funkcjonowała w Wałowicach Zbiorcza Szkoła Gminna z siedzibą w Gubinie, ale w latach 1976 -1984 została przeniesiona do Gubina. Dzieci z Wałowic i okolicznych wsi były do szkoły przy ówczesnej ulicy gen. Świerczewskiego dowożone autobusami. Dzisiaj w budynku dawnej szkoły niemieckiej i

Kościół filialny w Wałowicach.

współczesnej Gmina Gubin zrealizowała projekt pod nazwą "Przedszkole przy szkole w Gminie Gubin" pod patronatem Szkoły Podstawowej w Chlebowie.

W latach 1975 -1998 miejscowość należała administracyjnie do województwa zielonogórskiego. We wsi była filia Banku Spółdzielczego z Gubina.

We wsi znajduje się rzymskokatolicki kościół filialny Matki Boskiej Rokitniańskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Komorowie i Gminna Biblioteka Publiczna w Wałowicach.

Za wsią w kierunku Chlebowa, od 1993 roku pod adresem Wałowice 32, prowadzi działalność Przedsiębiorstwo Produkcyjno Handlowo-Usługowe sp. z o. o Joint Ventures, w którym produkuje tapicerowane meble wypoczynkowe, dając zatrudnienie okolicznym mieszkańcom.

W roku 1992 ze Skoczowa do Wałowic przyjechał Rinaldo Kiecoń z rodziną. Kupił od gminy Gubin gospodarstwo po SKR, przerobił obory na stajnie i rozpoczął działalność. Z czasem przybywało koni i kiedy już boksy stajni wypełniło 40 koni i przedsięwzięcie "nabierało rumieńców" w sierpniu 1997 roku pożar strawił wszystko. Nie tylko spaliły się stajnie, ale zapobiegając rozprzestrzenieniu się ognia, zalany wodą budynek mieszkalny również nadawał się do ponownego remontu. Na szczęście konie zostały uratowane w przeciwieństwie do zbiorów. Siano i słoma zabezpieczająca zimą żywienie koni, doszczętnie spłonęło. Obecnie odbudowane i zmodernizowane pomieszczenia stajni, zapełnione są końmi gospodarzy i kilkoma na pensjonacie. Jest hipodrom, hala jeździecka, z której można korzystać cały rok, karuzela dla koni. Dorosłe dzieci ze stadniną związały się zawodowo. Córka

Stacja kolejowa Wałowice

Daria, fachowiec po Technikum Hodowli Koni, zaś syn Mściwoj i córka Nawojka, jako zawodnicy w skokach przez przeszkody odnoszą sukcesy we wszystkich zawodach konnych w kraju i za granicą. Mściwoj - dwukrotny mistrz Polski i studencki mistrz Europy w Albanii. Nawojka prowadzi Szkołę Konnej Jazdy w Wałowicach.

Przez wieś biegnie linia kolejowa Gubin - Krosno Odrzańskie. Obecnie stacja Wałowice jest tylko stacją przelotową dla pociągów towarowych na odcinku Gubin - Krosno Odrzańskie.

Posiada trzy tory główne, z których dwa są głównymi dodatkowymi. Funkcjonuje również kilka torów bocznych, z których jeden znajduje się przy długiej rampie ładunkowej. Od strony Krosna znajduje się tor wyciągowy, od którego odgałęziona była bocznica zakładów ALBA (skup złomu - zlikwidowany). Wcześniej bocznica służyła jednostkom wojskowym z Komorowa do załadunku sprzętu udającego się na szkolenie poligonowe. Przed jej wybudowaniem stacja Wałowice była jedyną, z której korzystały wszystkie jednostki Garnizonu Gubin przemieszczając się transportem kolejowym na poligony. Autor będąc żołnierzem zawodowym przez wiele lat wyjeżdżałem stąd na poligon oraz organizował takie transporty.

Ostatni skład pasażerski odjechał z tej stacji w 2002 roku (po zlikwidowaniu Garnizonu Gubin). Od 1945 roku tą trasą tysiące młodych mężczyzn z całej Polski przyjeżdżało do garnizonu celem odbycia zasadniczej służby wojskowej, wracało po jej zakończeniu (żegnani byli na stacji Gubin i Wałowice), wyjeżdżało na urlopy, przepustki, jechało w podróże służbowe. Rozkład jazdy pociągów był podporządkowany potrzebom wojska.

Po odwiercie ropy naftowej w okolicy Kosarzyna dowożono ją cysternami samochodowymi do stacji Wałowice i napełniano cysterny

kolejowe w celu dalszego transportu.

Pociągi osobowe zatrzymywały się tutaj przy peronie, położonym za głowicą rozjazdową od strony Gubina. W latach sześćdziesiątych ludność Gubina gromadnie jeździła rannym pociągiem z Gubina do Wałowic i kierowała się do dawnego "lasu miejskiego" w celu zbierania jagód. Każdy wracał ostatnim pociągiem z dziesięciolitrowym wiadrem jagód.

Istniejący przed wojną tartak wodny w powojennej historii miał swoich następców. Przez wiele lat działał tartak przy stacji kolejowej. Drugim właścicielem tartaku w Wałowicach był pan Henryk Nyga. Po likwidacji działalności w tym miejscu, w czerwcu 2014 roku powstała tu firma "DV-Industrieservice Dominik Venzke" prowadząca sprzedaż detaliczną artykułów używanych. Sprzedaje używane regały zajmując czołowe miejsce w tej branży w kraju.

Na terenie byłej jednostki wojskowej (5 pułk przeciwlotniczy) przyporządkowanym administracyjnie wsi Wałowice, nazwą nadaną z dniem 1 stycznia 2019 "Kolonia Wałowice", powstał Oddział Zewnętrzny Aresztu Śledczego w Lubsku. Pierwszych skazanych osadzono

Areszt śledczy Kolonia Wałowice.

tu 3.02.2011 r. Pojemność oddziału wynosi 100 miejsc zakwaterowania.

We wsi istnieje ujęcie wody podziemnej, utworów czwartorzędowych do celów bytowo-gospodarczych mieszkańców. W roku 1981 oddano we wsi do użytku sieć wodną.

Mieszkańcy od lat prosili o naprawę drogi we wsi i z Wałowic do Jaromirowic. W 2017 roku na wjeździe do miejscowości stanął znak z napisem "Żądamy remontu drogi". Sołtysowi Dariuszowi Kaźmierczakowi i mieszkańcom chodziło o bezpieczeństwo. Dopięli swego i w 2019 rozpoczęto przebudowę drogi. Na obecną chwilę (kwiecień 2020) budowa drogi dobiega końca.

Według rejestru Narodowego Instytutu Dziedzictwa na listę zabytków wpisany jest tartak wodny z XVIII wieku

W 1988 roku wieś zamieszkiwało 307 osób, w 1999 roku 276 osób.

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2011 roku liczba ludności we wsi Wałowice wynosiła 377 z czego 51,5% stanowiły kobiety, a 48,5% mężczyźni. Miejscowość zamieszkuje 5,1% mieszkańców gminy. Na dzień 31.12.2018 r. wieś zamieszkiwało 283 osób.Na dzień dzisiejszy we wsi są 72 adresy mieszkalne.

Sołtysami we wsi byli:

Wacław Bujbid - 1945 do 1954 r., Edward Siwka - 1961 r., Wojciech Sudot - 1972 do 1990 r., Marek Buczkowski - 1990 do 2010 r., Iwona Reczek - 2010 do 2014 r., Dariusz Kaźmierczak - 2014 do 2018 r., Dariusz Kaźmierczak 2018 - do dziś.

Bibliografia:

1. Wydawnictwo Gubińskiego Towarzystwa Kultury 1999 r. - Zeszyty Gubińskie nr 5 s. 30

2. Zygmunt Traczyk: "Ziemia Gubińska 1939 - 1949…Gubin"

3. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, 2011, s. 331-334. Wałowice (województwo lubuskie)

4. https://maerkischer-bote.de/damals-war-2/guben-schloss-wallewitz-133052 - zamek Wałowice

5. http://www.transodra-online.net/pl/node/1411 - osadnictwo na poniemieckich ziemiach

6. https://semaforek.kolej.org.pl/wiki/index.php?title=Wa%C5%82owice - stacja Wałowice

7. https://pl.wikipedia.org/wiki/Wa%C5%82owice_(wojew%C3%B3dztwo_lubuskie) -Wałowice

8. Kalendarium: Zarządzanie lasami przed rokiem 1945.

9. https://www.jahrgang28.de/b/p/1/-Werner Krauze-książka"Dlaczego przeniosłem się do Wallwitz".

A. Leda

Straż pożarna na Ziemii Gubińskiej

Majowe święto strażaków skłoniło mnie do napisania o początkach straży pożarnej na Ziemii Gubińskiej i ludziach którzy ją tworzyli. Będzie tego nie dużo z powodu braku dostępu do stosownych materiałów. Opierałem się na własnej pamięci, przekazów znajomych, sporadycznie dokumentów. Publikacje w lokalnej prasie ukazują się przeważnie z okazji strażackiego święta 4 maja i różnie się mają do rzeczywistości.

Rok 1948 Zbiórka strażaków w pierwszym rzędzie od lewej: E. Łabiszewski, S.T. Pogłodziński, Z. Myszkiewicz, A. Emilian, Kurdykowski, M. Seroka, B. Hrynkiewicz, K. Krawczyński.

Ochotnicza straż pożarna w powojennym Gubinie według Kaziemirza Ostrowskiego powstała wiosną 1946 roku, po dużym pożarze szkoły (liceum i gimnazujum) przy ulicy Warszawskiej (obecnie Obrońców Pokoju) w lutym 1946 roku. Pierwszego jej naczelnika nie ustaliłem. Drugim został Eugeniusz Francieszek Łabiszewski przybyły w 1947 roku z przymusowych robów w Niemczech, aktywnie włączając się w działalność pożarniczą. Trudno dziś ustalić pierwszych ochotników, ale na pewno w 1948 roku między innymi byli to: Łabiszewski Eugeniusz, Stanisław Pogłodziński, Myszkiewicz Zenon, Emilian

Rok 1949. Zdjęcie zakończenia kursu, pierwszy siedzący z prawej strony to: E. Łabiszewski wówczas jeszcze naczelny OSP, pozostali siedzący to wykładowcy.

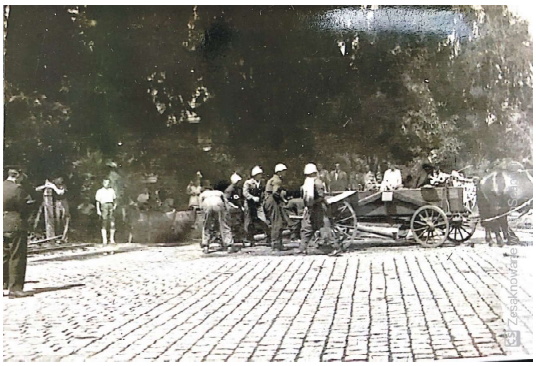

Koniec lat 40. Tak wyglądała akcja gaśnicza, na zdjęciu są to tylko ćwiczenia.

Antoni Kurdykowski, Seroka Mieczysław, Hrynkiewicz Bolesław, Krawczyński Karol, Kopacz Piotr, Dolski, Michalak Jerzy. Później stopniowo dołaczyli: Kropidłowski Józef, Drzała Franciszek, Drzała Stanisław, Liwerski Emil, Wojtowicz, Kucyn Teodor, Szamalik, Mankiewicz Józef, Sank, Brzeziński Jan, Iwański Franciszek, Maz Jan, Molenda Kazimierz, Pudło Bolesław, Bakalarczyk Czesław, Chodykin Kazmierz, Niechwiej Adam, Zduniewicz Renek i wielu wielu innych.

W powiecie gubińskim pierwsze ochotnicze straże utworzono między innymi we wsiach:

- Strzegów 1946 rok, organizatorzy - J. Hurała, Z. Śmigielski, Zenon Stróżniak;
- Starosiedle - Feliks Spichała, Ludwig Serbinowski;
- Bieżyce 1946 rok - Borkowski, Piasecki;
- Brzozów 1947 rok - Michał Mielnik;
- Markosice 1947 rok - Florian Kaczamrek, Maciej Walczak, Czesław Witkowski;
- Dobrzyń 1949 rok - W. Sobczak, J. Zaniewicz, J. Ignaciuk, K. Ostrowki;

Do końca lat 50. prawie w każdej wsi działały Ochotnicze Starże Pożarne (OSP). Głównym ich zadaniem było gaszenie pożaru.

Rok 1958. Pogrzeb tragicznie zmarłego strażaka Józefa Kropidłowskiego.

Rok 1958. Strażacy przy odgruzowywaniu miasta. Drugi z prawej: E. Łabiszewski, trzeci z lewej: E. Liwerski. Miejsce to dziesiejszy komisariat policji.

Niezależnie od tego prowadziły działalność kulturalno-oświatową (OSP Dobrzyń) i zarobkowe zabawy taneczne, które z kulturą niewiele często miały wspólnego, jednak przynosiły zysk wykorzystywany na zakup sprzętu i umundurowania. Warunki były ciężkie, często sprzętem gaśniczym były tylko wiadra, szpadle i toporki. Poniemiecki sprzęt części wyszabrowała Armia Czerwona, część zasiliła straże w innych częściach Polski, pozostała nie wiele była warta. Wiejskie straże w najlepszym przypadku dysponowały motopompami, w użytkowaniu były ręczne pompy zwane sikawkami. Do przewożenia pomp służyły zaprzęgi konne. Powiatowy Inspektorat Pożarnictwa dysponował samochodami z demobilu. Pierwszy nowy wóz gaśniczy gubińska straż otrzymała w grudniu 1951 roku, co było wielkim wydarzeniem, a po jego odbiór pojechał sam komendant powiatowy E. Łabiszewski.

Do roku 1950 kierowanie ochroną przecipożarową w powiecie należało do Inspektoratu Pożarnictwa przy Prezydnium Powiatowej Rady Narodowej. Zmieniła to ustawa z 4 lutego 1950 roku o ochornie przeciwpożarowej z związku z którą powołano komendę powiatową straży pożarnej przy Prezydium PRN, której komendantem został

Lata 50. Poczet sztandarowy jednej z jednostek OSP. Charakterystyczne chełmy świadczą, że w początkowym okresie używano niemieckich chełmów.

Eugeniusz Franciszek Łabiszewski, dotychczasowy naczelnik miejskiego oddziały OSP, zastępą Kazimierz Ostrowski - naczelnik OSP w Dobrzyniu (krótko), po nim Franciszek Drzała. Pierwszymi etatowymi pracownikami komendy byli: Marian Grabowiecki, Edward Kulik, kierowcami: Emil Liwerski, Wacław Sikora, Władysław Bachta, Stanisław Buśko i Henryk Kopeć.

Bezpośrednio gaszenie pożarów odbywało się rękami ochotników zwoływanych syreną alarmową na zbiórkę w siedzibie straży przy ulicy Kołłątaja, skąd jechali do akcji. Podobno w tych czasach strażacy mieli prawo "rekwirować" rowery by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Często można było zaobserwować scenki szarpaniny o rower, którego właściciel nie chciał ,,użyczyć". Najczęściej strażacy ,,korzystali" z niezabezpieczonych rowerów spod sklepów, które po alarmie były do odebrania w siedzibie straży. Biegły lata, wiele się zmieniło na lepsze, aż w 1961 roku w związku z likwidacją powiatu gubińskiego przestała istniec Komenda Powiatowa, a na jej bazie powstał Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Pożarniczego, którego komendantem został kpt. poż. E.F. Łabiszewski dotychczasowy komendant powiatowy, ale to już inny rozdział.

Ci, co odeszli ...

Franciszek Kotapski

W tym roku mija trzydzieści lat od śmierci Franciszka Kotapskiego, dobrego wychowawcy i przyjaciela braci uczniowskiej który swoje życie związał z Gubinem. Urodził się 19 września 1933 roku w miejscowości Śniatyń, powiat - Śniatyń (Ukraina). Po wojnie przyjechał na Ziemie Zachodnie. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Sulechowie. 2 maja 1953 roku otrzymał nakaz pracy w powiecie gubińskim.

Podjął zatrudnienie jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Czarnowicach. Od 1 września 1958 roku przeniesiony został do nauczania w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym w Gubinie. Od lutego 1962 roku powołany został na kierownika Szkoły Podstawowej nr 2. Jednocześnie dokształcał się. W 1964 roku ukończył Studium Nauczycielskie w Gorzowie Wielkopolskim. W 1974 roku ukończył wyższe studia zawodowe w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Zielonej Górze. W 1977 roku uzyskał tytuł magistra pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie.

W latach 1962 - 1974 pełnił funkcję kierownika Szkoły Podstawowej nr 2. Franciszek Kotapski dał się poznać jako dobry organizator procesu dydaktycznego w szkole, jako instruktor i doradca. Rada Pedagogiczna pod jego przewodnictwem podjęła trud przebudowy i remontu tej placówki. Szkoła została nadbudowana, zmieniono konstrukcję dachu, zwiększając liczbę pomieszczeń dydaktycznych. Młodzież uczyła się w pomieszczeniach zastępczych, w różnych częściach miasta, co wymagało wielu zabiegów organizacyjnych. Po zakończeniu remontu i doposażeniu szkoły Rada Pedagogiczna podjęła uchwałę, aby placówka spełniała funkcję wiodącą w środowisku.

F. Kotapski udzielał się w pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP. W roku 1975 został powołany na stanowisko Gminnego Dyrektora Szkół w Gubinie. Szkoła Podstawowa nr 2 uzyskała status Zbiorczej Szkoły Gminnej w Gubinie.

Placówka osiągała wysokie wyniki w pracy wychowawczo-dydaktycznej i w sporcie.

Szkoła Podstawowa nr 2 (Zbiorcza Szkoła Gminna) wygrała Sztafetę Olimpijską Moskwa 80, a w nagrodę nauczyciel wychowania fizycznego Jerzy Gąsior i dyrektor Franciszek Kotapski uczestniczyli, jako goście, w Letniej Olimpiadzie w Moskwie 1980 roku.

Od 16 grudnia 1982 do 31 sierpnia 1984 roku pracował jako wicedyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Lubsku. Od 1 września 1984 roku do 26 maja 1990 roku pracował na stanowisku Inspektora Oświaty i Wychowania w Urzędzie Gminy w Brodach. Stąd odszedł na emeryturę.

Franciszek Kotapski aktywnie uczestniczył w życiu społeczno-politycznym środowiska. Przez cztery kadencje był radnym, zastępcą przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Gubinie.

Szczególne osiągnięcia odnotował w pracy z organizacjami i samorządem uczniowskim. Był przełożonym, który wszelkie swoje istotniejsze poczynania na terenie szkoły inicjował w oparciu o Radę Pedagogiczną, wspólnotę nauczycieli i uczniów.

Za dobrą pracę zawodową oraz działalność społeczną i polityczną otrzymał nagrody kuratora i ministra oraz odznaczenia i wyróżnienia: Srebrny Krzyż Zasługi (1970 rok), Złoty Krzyż Zasługi (1975 rok), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983 rok), Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966), Odznakę Honorową za "Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego" (1967), Złota Odznakę ZNP (1970).

Zmarł 19 września 1990r. Pochowany na cmentarzu w Gubinie.

W. Rogowski i S. Turowski

Kiedyś w Gubinie ...

Rok 1957.
Gubińscy kolarze.

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

Marzec 2019

Bombicz Grzegorz l. 84, Cieślak Józef l. 64, Cieślik Jerzy l. 75, Dworak Tadeusz l. 63, Kita Mieczysław l. 67, Kokoszka Irena l. 68, Koplin Janina l. 72, Kwapis Teresa l. 82, Migonis Stanisław l. 69, Moskal Wanda l. 80, Nowakowski Narcyz l. 65, Pawlikowska Katarzyna l. 92, Pietras Marianna l. 88, Sękowska Krystyna l. 68, Trochimiuk Katarzyna l. 83, Waszkowiak Alfons l. 89, Wawrzyszczuk Krystyna l. 62.

Kwiecień 2020

Bacza Stefania l. 74, Bednarska Irena l. 87, Chryniewicz Włodzimierz l. 71, Fritsch Małgorzata l. 28, Jażdżewski Janusz l. 65, Jelonek Michalina l. 87, Król Paweł l. 31, Kudełka Władysław l. 92, Mackun Genowefa l. 89, Woronowicz Antoni l. 69, Żerko Marek l. 68, Żółtkowska-Spyta Bronisława l. 77.

Maj 2020

Bronowska Maria l. 91, Czyżowski Czesław l. 69, Dmitruk Alfreda l. 90, Januszewski Jan l. 63, Majcher Marianna l. 92, Nowakowski Edward l. 71, Otto Jan l. 71, Panek Emilian l. 87, Polaszek Marcin l. 44, Rudnicki Henryk l. 83, Sałandziak Maria l. 66, Stankiewicz Józef l. 94, Szmidt Tadeusz l. 71, Wiśniewski Mieczysław l. 62, Włodarczyk Zdzisław l. 69, Zborowski Marek l. 53.

(na podstawie informacji UM Gubin)

Znasz detale swojego miasta? (4)

Rozwiązanie zagadki z numeru 1 (48) 2020

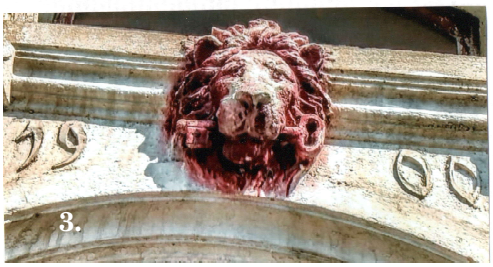

1) ul. Wyspiańskiego 11, ukoronowana główka boginki w splocie listnym, nad wejściem do kamienicy;
2) ul. Roosevelta 8 , sowa - symbol mądrości, w dekoracji z liści dębowych, nad oknem 1-go piętra ;
3) ul. J. Dąbrowskiego 8, data 1900 i głowa Iwa, nad wejściem do budynku;
4) ul. J. Dąbrowskiego 1, głowa starca w 2 wieńcach kwiatowych, nad oknami 1-go piętra, powtórzona 3 razy.

Na adres redakcji nie wpłynęła żadna poprawna odpowiedź.